Na prawach rękopisu

NA STRAŻY

DWUDZIESTY BIULETYN WEWNĘTRZNY
ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

20

Luty 1946
JEROZOLIMA

„SPRZYMIERZEŃCY"

Związek Sowiecki Stalina z Wielką Brytanią Churchilla zawarł sojusz na lat dwadzieścia. Sojusz ten zgodnie z dobrymi obyczajami, obowiązującymi w szanujących się państwach, respektowany być powinien przez rząd Labour Party p. Attlee. Mielibyśmy więc do czynienia z sojusznikami i ten stan rzeczy miałby trwać conajmniej lat dwadzieścia.

Trudno przypuścić, żeby czas trwania tego sojuszu był obliczony w sposób przypadkowy. Zdawałoby się, że dla obu mężów stanu nie ulegało żadnej wątpliwości, iż istnieją obiektywne warunki, umożliwiające zgodę i ścisłe porozumienia między obu kontrahentami w ciągu aż tylu lat. Zdawałoby się, że z obu stron było zgodne przewidywanie, iż niema i nie będzie na przestrzeni niemal ćwierć wieku żadnych poważniejszych rozbieżności, żadnych ostrych starć, że zbieżność celów politycznych obu mocarstw jest całkowita i na długo ustabilizowana, w przeciwnym bowiem razie — tak do niedawna myślał przeciętny Anglik — sojusz nie byłby wogóle zawarty, lub też okres jego trwania nie mógłby być tak długi.

Zarówno Związek Sowiecki, jak i Zjednoczone Królestwo są bezsprzecznie mocarstwami. Zapewne, zachodzi różnica w ich klasie. Sowiety uchodzą dziś za znacznie potężniejsze, niż się to o nich przed wojną myślało. W wyniku zwycięstwa nad Niemcami włączyły bezpośrednio, lub pośrednio na Zachodzie i Wschodzie olbrzymie obszary ziem z niezmiernymi masami ludzkimi przez opanowanie krajów bałtyckich, Polski, Czechosłowacji, znacznej części Niemiec, Węgier, Rumunii, prawie całych Bałkanów i części Persji, oraz przez kontrolę sprawowaną po klęsce Japonii nad Oceanem Spokojnym.

Anglia wojnę wygrała, równie jak Sowiety, ale wysiłek wojenny osłabił ją w sposób bardzo znaczny. Z kraju wierzycielskiego stała się krajem dłużniczym, jej polityka wewnętrzna sprawia rządowi niemałe kłopoty, a trudności imperialne wzrastają z dnia na dzień. Dość przytoczyć coraz to cięższą sytuację w Indiach i cały niełatwy problem Środkowego Wschodu, na którym obecność Anglii nie jest przez nikogo mile widziana.

Te wszystkie kłopoty i trudności dla Moskwy nie istnieją. Załatwia je w drodze bardzo krótkiej i prostej N.K.W.D., łagry, czystki i jedyny, obok hitlerowskiego, typ sądownictwa. Te metody znakomicie wpływają na zwartość imperium sowieckiego, niestety zaś na terenie Zjednoczonego Królestwa zastosować je byłoby rzeczą dość trudną.

Jeśli zaś jeszcze uwzględnić element przestrzeni i liczebność ludności obu mocarstw, to wątpliwości nie ulega, że przewaga, i to przewaga znaczna, jest po stronie moskiewskiej.

Jeśli dwie strony o bardzo nierównej sile zawierają z sobą umowę, to moment zaufania występuje z wszelką pewnością silniej po stronie słabszego. Słabszy, godząc się na umowę, musi wierzyć, że silniejszy umowę dotrzyma. Słabszemu umowę złamać jest bardzo trudno, gdy silniejszy może sobie na to każdej chwili pozwolić. Bardzo jaskrawym wyrazem tej prawdy jest złamanie przez Anglię sojuszu polsko-brytyjskiego i bezceremonialne przekreślenie wynikających z niego dla Anglii zobowiązań, w których skrupulatne i uczciwe wypełnienie my, strona słabsza, wierzyliśmy niestety.

Ten moment wiary ze strony opinii publicznej angielskiej w zgodność interesów i dobrą wolę Rosji odgrywał i jeszcze zapewne odgrywa dużą rolę w Zjednoczonym Królestwie. Złożyło się na to zapewne wiele przyczyn, z których jedną z najbardziej oczywistych jest napewno „wishful thinking" narodu zmęczonego wojną, pragnącego pokoju i dostatku i nielubiącego patrzeć w oczy niebezpieczeństwom.

A jak wygląda rzeczywistość? W jakiej mierze wiara Anglików we wspólność linii politycznej So-

wietów i Anglii, w moskiewską dla Brytanii przyjaźń i dobrą wolę, jest umotywowana?

Każdy bezstronny obserwator, znający oba te państwa, ich dzieje, ich ustroje, ich metody pracy państwowej, wreszcie ich interesy, stwierdzi kategorycznie, że trudnoby znaleźć na całym globie ziemskim dwa mocarstwa, któreby w każdej z wyżej wymienionych dziedzin miały ze sobą mniej wspólnego.

Nawet najbardziej bujna wyobraźnia nie potrafiłaby znaleźć niczego, coby łączyło te dwie tak różne organizacje polityczne, społeczne i kulturalne. Kraj ustalonego od wieków parlamentaryzmu i kraj odwiecznej samodzierżawnej dyktatury, kraj swobody i kraj niespotykanego gdzieindziej ucisku, kraj wyjątkowo bogaty i kraj skrajnej nędzy — możnaby piętrzyć te przeciwieństwa do nieskończoności i przeciwstawiać Zachód Anglii Wschodowi Rosji, gdyby nie to, że w warunkach chwili obecnej wystarczy skonstatować *absolutną rozbieżność interesów państwowych i ideologicznych* obu tych mocarstw. We wszystkich kierunkach: zachodu Europy, Bałkanów, Środkowego Wschodu z Persją i Turcją na czele, morza Środkowego i Suezu, Dalekiego Wschodu i Chin, a napewno także i Indii polityka sowiecka przeciwstawia się i *musi się przeciwstawiać* polityce brytyjskiej, a polityka brytyjska już dziś zwalcza i *będzie musiała zwalczać politykę sowiecką*, jeśli wogóle zechce utrzymać imperium brytyjskie i nie zejść do roli małej, przeludnionej i niesamowystarczalnej wyspy.

W chwili zawierania traktatu oba państwa miały wspólnego wroga — niepobite jeszcze Niemcy. Z chwilą zwycięstwa znikła ta więź jedyna, pozostały natomiast same sprzeczności.

A ideologicznie?

Trudno sobie wyobrazić większą rozbieżność ideologii, niż ta, jaka zachodzi między doktryną leninowsko-stalinowskiego bolszewizmu, a — nie doktryną, bo tej wogóle niema —, ale politycznym obyczajem i praktycznie życiową postawą Anglika — niezależnie od jego osobistych przekonań, przynależności klasowej lub partyjnej.

Tu mamy do czynienia z przepaścią bez dna, której żadna argumentacja wypełnić nie potrafi.

Sojusz polityczny? Dwudziestoletni? Wolne żarty. To, co powiedział p. Bevin p. Wyszyńskiemu w związku z dyskusją w O.Z.N. w sprawie ewakuowania wojsk brytyjskich z Grecji nie było chyba w żadnym razie wyrazem przyjaźni politycznej. I to, co każdy z nas może usłyszać codziennie w radio sowieckim o Anglii, napewno nie świadczy o uczuciach serdeczności do zachodniego „sprzymierzeńca".

Wielkie kłamstwo, choćby uroczyście podpisane i zaprzysiężone, nie na długo może przybierać maskę prawdy. Można czas jakiś udawać przyjaciół, gdy jest się wrogami, ale jest to polityka na bardzo krótką metę.

Sojusz angielsko-sowiecki nie istnieje. Istnieje podpisany przez obie strony papier, który swą rolę już odegrał z chwilą powalenia Niemiec, i który kwalifikuje się dziś już tylko do archiwów państwowych stron obu. Treści tego dokumentu rzeczywistość polityczna zaprzecza najwyraźniej. A z tego faktu wynikają nieobliczalne konsekwencje, którymi my, Polacy, martwić się nie mamy powodu.

Przemówienie nowo-wybranego Prezesa Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia Fr. Januszewskiego

NA ZJEŹDZIE ROCZNYM W DETROIT, MICH.

Jestem jednym z wiceprezesów Kongresu Polonji Amerykańskiej. W Kongresie Polonji skupiają się wszystkie organizacje i obozy Polonji za wyjątkiem komunistów, którzy sami wyrzucili się poza nawias polskości, służąc obcemu, wrogiemu Polsce mocarstwu.

Właśnie jako wiceprezes Kongresu Polonji uważam za wskazane przyjąć godność i odpowiedzialność, jakie wkładacie na moje barki. Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego stanowi bowiem bardzo poważny odłam Polonji Amerykańskiej. Poważny liczbowo, poważniejszy ideowo. Przecież większość czynnych członków KNAPP'a to starzy Koniowcy z pierwszej wojny światowej. Wszyscy są gorliwymi zwolennikami ideologji Marszałka Piłsudskiego, wielkiego męża ostatniej doby, któremu losy pozwoliły odbudować naprawdę wolną, niepodległą Polskę po pełnym poświęceń żywocie.

Piłsudskiemu zawdzięczamy, że po pierwszej wojnie światowej mieliśmy taką Polskę. Jemu Polska zawdzięcza wszystkie swe postępowe prawa, legalizm i ubezpieczenia społeczne. I jemu zawdzięcza, że polska godność narodowa odżyła i zakwitła po sromotnej niewoli, plamiącej ducha Narodu.

Komuniści zarzucają, że Piłsudski był faszystą, że jego rządy, zwane sanacyjnemi, były faszystowskie, że

ludzie, hołdujący zasadom i ideologji Piłsudskiego, byli i są faszystami.

To było, jest i pozostanie kłamstwem i oszczerstwem. Gdyby rządy, pozostałe po Piłsudskim, były faszystowskiemi, to nie wystąpiłyby do walki przeciwko Niemcom, ale stanęłyby po stronie Niemiec i ich brunatnego faszyzmu, podobnie jak stanął po stronie brunatnego faszysty Hitlera czerwony faszysta Stalin.

To nie Stalin zagrał na alarm i powołał Anglię i resztę świata do walki z agresją faszystowską, lecz wierne ideologji Piłsudskiego rządy polskie i lud polski.

Jak Polska, hołdująca ideologji Piłsudskiego, miała odwagę przeciwstawić się agresji i przemocy brunatnego faszyzmu niemieckiego, tak samo miała i ma odwagę przeciwstawić się czerwonemu faszyzmowi rosyjskiemu. Tą odwagą i tym duchem są przejęci wszyscy członkowie i sympatycy Komitetu Narodowego A.P.P. I wszyscy są wierni ideologji Marszałka Piłsudskiego.

Byłem Koniowcem i hołdowałem tym samym ideałom i nadal im hołduję. Piłsudski popełniał błędy. Każdy człowiek czynu je popełnia. Popełniali może większe błędy jego liczni zwolennicy. Ale te błędy w niczem nie przyćmiły blasku i cnót Wielkiego Budowniczego Polski, który wytworzył dla siebie wielki kult w sercach ludu polskiego. Jego ideałom nie sprzeniewierzyli się jego zwolennicy w żadnej sprawie zasadniczej, dotyczącej honoru i losów Polski. Wierni byli i są swym obowiązkom wobec Polski aż do śmierci.

Niema nic takiego ani w dalszej ani w bliższej przeszłości KNAPP'a, czego my wszyscy, zwolennicy ideologji Piłsudskiego, moglibyśmy się wstydzić albo żałować. Komitet Narodowy A.P.P. był drożdżami i fermentem, który poruszył Polonję Amerykańską do życia, do czynu, pozostanie i nadal takim i czynić będzie wszystko, aby bronić wolności Polski i wolności Ameryki, przeciw wszelkim groźbom i zamachom totalizmu. Jestem święcie przekonany, że będzie wiernie i lojalnie współpracować z innemi organizacjami w Kongresie Polonji Amerykańskiej we wszystkich poczynaniach, obliczonych dla dobra Ameryki, dla dobra Polski i dla dobra Polonji Amerykańskiej, dziś już posiadającej pełnię praw obywatelskich w naszej nowej Ojczyźnie.

W tym duchu pracować myślę i w tym duchu przyjmuję urząd jakim mnie zaszczyciliście, wierząc, że wszyscy razem godnie podtrzymamy pamięć Marszałka Piłsudskiego, że wierni pozostaniemy jego testamentowi w pracy i poświęceniach dla Polski, jego zasadom i ideologji i jego umiłowaniu wolności równej dla wszystkich narodów — ufni, że Polska Jagiellonów i Batorych, Kościuszków i Piłsudskich — znowu stanie w szeregu wolnych i wielkich narodów.

Teraz pozwólcie, że przejdę do innych, związanych z celami Zjazdu, spraw.

Po kilku latach wojny przeżywamy teraz chwile jej rzekomego zakończenia: celebrujemy różne „V-Days" — upajając się triumfem w fałszywem przeświadczczeniu, że dzieło zostało dobrze dokonane.

Pamiętamy ile to pragnień, nadziei i szczęścia wyglądaliśmy od zwycięstwa aljantów. Miało ono przynieść wyzwolenie Polski, utrwalenie wolności i demokratycznych zasad na świecie — na całym świecie dla wszystkich.

Zwycięstwo aljanckie, a więc naszej strony, przyniosło nam straszne zawody.

Polska pozostaje nadal pod rządami najeźdźcy. Odszedł najeźdźca niemiecki, ale na jego miejsce jeszcze bezwzględniej usadowił się najeźdźca sowiecki, stosując przymus, terror, gwałt, niewolę i eksterminację. To jest stan wojny, a nie stan pokoju.

Tak wygląda świat po zakończeniu wojny „zwycięstwem". Tak wygląda głównie z winy sowieckiej Rosji, ale pośrednio i z winy aljantów.

Głoszą nam oficjalnie, że wojna zakończona, a przecież wojnę ze wszystkiemi jej okropnościami widzimy w różnych krajach. Dlaczego ten otwarty stan wojenny każą nam nazywać pokojem? Dlatego, że Rosja sowiecka nie pozwala innym sojusznikom wtrącać się do tych wojen — nie pozwala nawet istniejącego stanu rzeczy nazywać wojną. Po rzekomo zwycięskiej wojnie nie Ameryka, lecz Rosja dyktuje swą wolę światu.

Tak się wprowadza w życie kartę z San Francisco, legalizując agresję.

Czy to ma być upewnienie o pokoju i bezpieczeństwie, kiedy generał Marshall, amerykański szef sztabu generalnego, uzasadniając potrzebę powszechnego przysposobienia wojskowego w Ameryce, woła: „zbrójmy się albo gińmy" — „Prepare or perish"!...

To samo powtarza głównodowodzący amerykańskich sił zbrojnych w Europie, generał Eisenhower, mianowany obecnie następcą gen. Marshalla.

Obydwaj wodzowie po zwycięstwie nad Niemcami i Japonją ostrzegają Amerykę przed grożącem jej niebezpieczeństwem nowych klęsk, a nawet zagłady.

Obydwaj wodzowie amerykańscy mają rację. Ich racja wypływa z tragicznej kolejności wypadków: zaczęliśmy bowiem wojnę od klęski militarnej w Pearl Harbor, a zakończyliśmy wojnę zwycięstwem militarnem, lecz klęską polityczną, wynikającą z kapitulacji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Słusznie mówi generał Marshall, że kto nie jest przygotowany do walki i nie walczy, temu grozi zguba i ten ginie.

Tak w zarysie przedstawia się sytuacja Ameryki.

Zwracając oczy na Polskę, widzimy ją opuszczoną przez sojuszników i ubezwładnioną przez wrogą okupację sowiecką. Widzimy ją z powrotem w niewoli, wyczerpaną do ostateczności. Niepodobna w takich warunkach wzywać braci naszych w Polsce do dalszej walki. To my musimy za nich walczyć. Kto z nas nie walczy o Polskę, ten zdradza również i Amerykę, której grozi to samo niebezpieczeństwo, jakie Polskę nawiedziło, i z tych samych rąk.

W roku 1939 przyglądaliśmy się mordom Hitlera, kiedy Polskę i Europę zamieniał w gruzy i cmentarzyska. Czy dziś podobnie bezczynnie mamy przyglądać się niszczycielskiej działalności Stalina w Polsce, działalności będącej dalszym ciągiem tego samego programu zlikwidowania Narodu, jaki uknuty był do spółki z Hitlerem?

Musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, co jest tak mocno tłumione i ukrywane, że z dniem 15 października bieżącego roku Stalin wypowiedział Polsce trzecią wojnę.

Pierwszą wojnę wypowiedział do spółki z Hitlerem. Drugą wypowiedział, wkraczając na ziemie polskie w pościgu za Niemcami, ale nie jako wybawca lecz jako zdobywca, wieszając, mordując i deportując wszystkich członków Armji Krajowej, jacy tylko dostali się w jego ręce. oraz wywożąc podziemny Rząd Polski do Moskwy — na sąd, aby skazać 16-tu jego członków, legalnych przedstawicieli Polski, na więzienie, jak przestępców. Ta trzecia wojna, jakiej jesteśmy świadkami obecnie, datuje się formalnie od 15 października b.r. Rosja sowiecka zasiliła obecnie okupację Polski nowemi, liczniejszemi wojskami, aby wytępić tych Polaków, którzy jeszcze mieli dość sił, aby kryć się po lasach przed śmiercią z rąk żołdactwa sowieckiego, administracji sowieckiej i jej polskich agentów komunistów.

W tych lasach polskich, po wkroczeniu wojsk Stalina, było od 100 do 200 tysięcy najlepszych synów Polski, którzy przez pięć lat walczyli przeciwko Niemcom. Kiedy potem chłop polski uciekał w lasy z ostatnią krową, aby ratować siebie, żonę i dzieci przed gwałtem wyuzdanego, bezkarnego żołdactwa rosyjskiego, liczba szukających ratunku w lasach wzrosła do wielu setek tysięcy.

Tę ludność kryjącą się po lasach w Polsce Sowiety nazywają „bandytami" i „faszystami" i skazują na wytępienie.

Ucieczka do lasów przypomina powstanie polskie z 19go wieku. Wówczas Moskwa mordowała tylko tych, którzy zbrojnie walczyli. Tym razem plany rosyjskie zmierzają do wymordowania miljonów Polaków. Ofiary, jakie ma ponieść Polska w tej trzeciej wojnie z Rosją, mają być większe niż straty wszystkich powstań polskich razem wzięte, od Kościuszkowskiego do Styczniowego w 1863 r.

Wówczas świat wiedział o rozlewie krwi polskiej i oskarżał o to carów, usiłując nieść Polsce jakąś pomoc, aczkolwiek Polska w czasie powstań nie była w sojuszu z Anglją ani z Ameryką.

Dziś nie tylko Polski się nie chroni nie osłania, nie tylko nie potępia się morderców Narodu Polskiego, lecz nawet obecnego najazdu na Polskę nie pozwala się nazywać najazdem czy wojną.

Kiedyśmy organizowali Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego, w programie naszym było między innemi pouczać naszych współobywateli Amerykanów o Prawdzie Polskiej i o planach podboju świata przez skomunizowaną Rosję. Mieliśmy światu otwierać oczy. Kiedyż więc świat, a przedewszystkiem Ameryka, ocknie się i zdobędzie się na odwagę spojrzenia prawdzie w oczy?

W pierwszej wojnie światowej synowie Ameryki ginęli za demokrację i za wolność ludów Europy. Niestety, w drugiej wojnie światowej ginęli, aby ludy europejskie oddać do totalnej, barbarzyńskiej niewoli sowieckiej.

Prezydent Wilson umarł, zmagając się i do końca nie ustępując w walce o swoje wielkie ideały. Prezydent Roosevelt umarł, rezygnując z Karty Atlantyckiej i pozostawiając Stalinowi wolną rękę do zdruzgotania tych ideałów...

Wspominamy Pearl Harbor jako rozpoczęcie wojny klęską militarną. Zakończenie wojny, chociaż militarnie zwycięskie, oceniliśmy jako klęskę polityczną. Z inwestygacji problemu Pearl Harbor widzimy jak bardzo potrzebne jest wyjaśnienie prawdy. Naród Amerykański jest dojrzałym narodem i odważnie patrzy w oczy niebezpieczeństwom i klęskom. Możemy śmiało powiedzieć, że pozostawienie sprawy Pearl Harbor w tajemnicy zatruło by na przyszłość moralność i spokój duchowy Amerykańskiego Narodu.

Z licznych przykładów historji wiemy do czego prowadzi tajna dyplomacja i tajne metody rządzenia, wprowadzające w błąd najczęściej nie wroga, lecz własny naród i jego organy rządowe oraz wojskowe. Tylko wyjaśnienie prawdy może zapobiec powtarzaniu błędów, omyłek i przewinień.

W tej wojnie właśnie jesteśmy świadkami powtarzania błędów, niemal metodycznego ich naśladowania. Widzimy jak te same błędy, które spowodowały klęskę Pearl Harbor, doprowadziły do gorszej hańby Jalty.

W chwili kiedy Niemcy i Japonja były już powalone kiedy jeden i drugi wróg przyznawał się do klęski i wyrażał gotowość do bezwarunkowego poddania się, kiedy potęga Ameryki pod względem militarnym i technicznym wzrastała do nieznanych w historji roz-

miarów, kiedy Ameryka posiadała wszystkie środki, aby doprowadzić do szybkiego i decydującego zwycięstwa — w takiej właśnie chwili w Jałcie nastąpiło wyrzeczenie się wszystkich celów wojny, przekreślenie wzniosłych ideałów amerykańskich i przyzwolenie na klęskę polityczną i moralną. W Jałcie bowiem Ameryka poświęciła i utraciła swoje znaczenie, wpływy i interesy w Europie i Azji, wyrzekła się owoców zwycięstwa i oddała je w ręce Rosji.

Wiemy, że w Jałcie, wobec choroby Roosevelta, decydującą rolę odegrali ludzie ze świata urzędniczego, konstytucyjnie nieodpowiedzialni za swoje czyny i następstwa tych czynów.

Jeśli ważnem jest obecnie śledztwo w sprawie Pearl Harbor, to bardziej ważnem jest i musi być śledztwo w sprawie Jałty. Musimy więc domagać się inwestygacji w sprawie Jałty, ogłoszenia wszystkich dokumentów z jej okresu, ogłoszenia świadectw, które po śmierci Prezydenta Roosevelta złożyli uczestniczący w naradach Jałty urzędnicy — świadectw osób nieodpowiedzialnych, które złożyły na barki Narodu Amerykańskiego najcięższą odpowiedzialność wobec historji.

Wiemy, że te świadectwa są przyjęte i traktowane jako zobowiązania Prezydenta Roosevelta. Tak je traktuje obecna administracja w Washingtonie. Tylko ujawnienie tych legalnych i nielegalnych zakątków tajnej dyplomacji, może uzdrowić atmosferę, umożliwić naprawienie błędów i zapobiec dalszemu ich powtarzaniu.

Zbrojeniami musimy naprawiać utratę bezpieczeństwa. Ujawnieniem prawdy możemy naprawić czy zapobiec utracie honoru i wejść na jaśniejszą i wolniejszą od błędów drogę.

Jałta uczyniła Amerykę współodpowiedzialną za zbrodnię rozbioru Polski, jej najwierniejszej sojuszniczki. Przekreśliła suwerenność rządu polskiego, który przez pięć lat z Londynu współpracował z rządem amerykańskim. A wkrótce potem typowo nieodpowiedzialny pan Harry Hopkins, w podróży do Moskwy, wbrew tylokrotnym, szlachetnym deklaracjom Ameryki, zgodził się niewiadomo w czyjem imieniu na zasądzenie, skazanie i uwięzienie 16-tu przywódców Armji Krajowej, członków Polskiego Rządu i Parlamentu krajowego, wywiezionych podstępnie ze stolicy naszego aljanta, Polski, do stolicy zbrodni światowej, Moskwy.

Pan Hopkins chyba nie mógł tego uczynić w imieniu Narodu Amerykańskiego, to jest w naszem imieniu i kosztem hańby Ameryki. Dlatego dzisiaj, jako Amerykanie, żądamy ujawnienia wszystkich dokumentów z podróży pana Hopkinsa.

Prócz zgody czy milczącego przyzwolenia na zbrodnię uwięzienia 16-tu członków legalnego Rządu Polskiego, pan Hopkins zgodził się także na utworzenie marjonetkowego rządu sowieckiego w Warszawie. Jeśli pan Harriman dorzucił do tego rządu marjonetkowego kilku renegatów z emigracji, to nie można tego uważać za dowód zwycięstwa, lecz za dowód moralnej klęski Ameryki na terenie międzynarodowym. Jest to najsmutniejszy akt cynicznego przekreślenia najważniejszych zasad Karty Atlantyckiej.

Inwestygacja Jałty musi również obejmować dokładne zbadanie dokumentów dotyczących tej konferencji, skutku decyzji tam powziętych, a zatem musi w prostej linji prowadzić do sprawy 16-tu więźniów Rządu Polskiego i do hańby przyczynienia się oraz powołania marjonetkowego rządu w Warszawie.

Odbywa się teraz w Norymberdze sąd nad zbrodniarzami wojennymi. Sąd ten będzie farsą i dalszym ciągiem bankructwa moralności międzynarodowej, jeśli pominie i osłoni zbrodnie sowieckie.

Jeśli karze się zbrodnie jednych winowajców, a równocześnie daje się przywilej bezkarności innym zbrodniarzom, nie buduje się przez to lecz podważa własną i międzynarodową moralność. Dlatego musimy się domagać i domagamy się wznowienia śledztwa za zbrodnie w Katyniu, nieograniczania dochodzeń tylko tam, gdzie wskazują obwinione Sowiety, lecz wszędzie tam, gdzie można znaleźć dowody winy.

Kiedy sądzimy odpowiedzialnych za wywołanie wojny Niemców, sprawiedliwość wymaga osądzenia i Sowietów, które nie mniej są odpowiedzialne za wojnę, rozpoczętą do spółki z Niemcami. Dlatego nie przestaniemy domagać się ogłoszenia dokumentów, jakie posiada Departament Stanu w sprawie udziału Rosji zarówno w zbrodni Katyńskiej jak i udziału Rosji w wywołaniu wojny przeciw Polsce w sojuszu z Niemcami.

Ostatnio mnożą się próby różnych czynników, aby przerzucić na Polskę winę za Jałtę, to jest na Polaków złożyć odpowiedzialność za rozbiór Polski, jak również za utworzenie rządu w Warszawie. Za podpis Roosevelta na akcie rozbioru Polski i za błąd utworzenia marjonetkowego rządu w Warszawie winę mają ponosić Polacy?

Jest to usiłowanie, by oskarżyć pokrzywdzonych i zdradzonych za to, że nie potrafili zapobiec krzywdzie i zdradzie im wyrządzonej.

Mnożą się oskarżenia Polaków za deportowanie Niemców z Polski do Niemiec. Natomiast tłumione są wieści o deportowaniu Polaków z Polski na Sybir i o niewoli miljonów Polaków na wschód od Linji Curzona.

Nasze sumienia są czyste. Myśmy najwcześniej, jako Amerykanie, ostrzegali przed błędami naszych władz krajowych na terenie polityki międzynarodowej. Zorganizowani w Komitecie Narodowym Amerykanów

Pochodzenia Polskiego — niemal od pierwszej chwili przyłączenia się Stanów Zjednoczonych do wojny budziliśmy zdrową opinję amerykańską i czujność słabo orjentujących się w sytuacji europejskiej współobywateli; czujność wobec niebezpieczeństw, grożących ze strony tego kolosa, który za czasów carskich był uważany za żandarma środkowej Europy, a pod dyktaturą Stalina stał się katem całej Europy, zagrażając teraz bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych.

Dlatego dzisiaj z podniesionem czołem żądamy inwestygacji Jalty i jej następstw. Żądamy oddania pod sąd zbrodniarzy wojennych zarówno niemieckich jak i sowieckich. Żądamy wycofania wojsk sowieckich z Polski, zgodnie z 6ym paragrafem Umowy Moskiewskiej celem zapobieżenia mordom, grabieży i gwałtom bezkarnym na ziemiach kraju i narodu, który przecież według słów Roosevelta miał być natchnieniem Ameryki do walki o wolność, a nie natchnieniem Ameryki do współodpowiedzialności i zgody za zbrodnie sowieckie.

W szeregach Komitetu Narodowego A. P. P. będziemy nieustępliwie walczyć o przywrócenie wolności, całości i niepodległości Polski, o ukaranie zbrodniarzy wojennych tak niemieckich jak rosyjskich, o przywrócenie honoru Ameryce, przez wprowadzenie w czyn wzniosłych zasad Karty Atlantyckiej i o urzeczywistnienie tych wszystkich haseł, w imię których Ameryka przystąpiła do wojny. Jednym z głównych zadań w programie prac Kom. Nar. A.P.P. winna być bezwzględna i bezkompromisowa walka z oszczercami, zarzucającymi Polsce przedwojennej, że miała rządy antydemokratyczne. Fałsz ten należy piętnować na każdym kroku. Świat musi zrozumieć, że Polska ani przed wojną ani podczas wojny nie miała żadnych czarnych zabarwień faszystowskich. Innemi słowy, Polska nigdy nie była faszystowską, nazistowską czy komunistyczną, ani nie zawierała sojuszów z żadnym z totalnych dyktatorów przeciw światu demokratycznemu. Polska trzymała się własnych metod demokratycznych i społecznych, zdala od wszystkich totalnych tyranów i wrogów wolności. Komitet Narodowy A.P.P., jako spadkobierca ideologji Marszałka Piłsudskiego, powinien się podjąć i trzymać tej pracy jako swej głównej wytycznej w programie swych zadań i poczynań politycznych.

Z prawdziwą radością witamy odezwanie się Premjera Rządu Polskiego w Londynie, Arciszewskiego, w związku z procesem w Norymberdze przeciwko zbrodniarzom wojennym. Protestuje Rząd Arciszewskiego przeciwko pomniejszaniu przez aljantów ofiar, poniesionych przez Polskę w tej wojnie. Jak mocnym, jak znamiennym, jest ten protest Rządu, który ma prawo reprezentować Naród, w porównaniu z nikczemnem milczeniem, jakie zachowuje reżim warszawski wobec tego pomniejszania zasług Polski.

Protest ten, podobnie jak i Rząd Arciszewskiego, będący jedynym, rzeczywistym przedstawicielem Narodu Polskiego, popierać musimy i będziemy, nie szczędząc sił, zabiegów i wpływów. Nie dopuścimy aby obce, wrogie polskości żywioły doprowadziły do skutku podstępny zamiar wykreślenia Polski z pośród Narodów Zjednoczonych, wolnych i suwerennych.

Jeszcze raz stwierdzamy z naciskiem, że nie uznajemy narzuconego Polsce przez niesumiennych sojuszników reżimu warszawskiego, będącego agenturą komunistycznej Moskwy i służącego jedynie jako narzędzie do zlikwidowania narodu polskiego. Nie uznamy żadnych wyborów, dopóki armja sowiecka okupuje Polskę, dopóki nie będzie przywrócona suwerenność państwowa oraz wolność słowa.

Przez to, że wierni jesteśmy ideałom prawdziwego amerykanizmu i prawdziwej demokracji, uważamy za swój obowiązek bronić Polski tak samo, jak bronić musimy Ameryki.

PERSPEKTYWY

Wszyscy codziennie czytamy gazety i słuchamy radia. Codziennie zasypywani jesteśmy olbrzymią ilością wiadomości ze wszystkich części świata. Bez przerwy, w dzień i w nocy, dzieje się coś nowego, sytuacje zmieniają się szybko w drodze przetargów, zaskoczeń, porozumień, chwytów dyplomatycznych, a często zbrojnych wystąpień, morderstw i buntów. Gdy świat cały, zmęczony długotrwałą wojną, zubożały materialnie, wyczerpany nerwowo, marzy o powrocie do normalniejszych warunków życia, — jest ktoś, kto celów swoich dotychczas nie osiągnął, kto spokoju nie chce, kto rozmyślnie, z uporem, z determinacją wywołuje zadrażnienia, powoduje przewroty, judzi jednych przeciw drugim, starając się wszelkimi sposobami doprowadzić do skłócenia wszystkich ze wszystkimi, sprzeciwiając się wszelkiej stabilizacji stosunków politycznych i społecznych, prowadząc swą grę poprzez wszystkie państwa i wszystkie kontynenty od Oceanu Spokojnego po Atlantyk, a następnie przez całą szerokość Ameryki i od mórz północnych przez Persję do oceanu Indyjskiego, a przez Bałkany do morza Śródziemnego i wybrzeży afrykańskich.

Nie jest prawdą, że wojna została zakończona zwycięstwem nad Włochami, Niemcami i Japonią. Nie jest prawdą, że ludzkość weszła na drogę pokoju. Nie jest prawdą, aby przerwanie bezpośrednich zapasów wojennych w lecie 1945 roku załatwiło bodaj jedno z wielkich zagadnień politycznych. Wprost przeciwnie, ilość tych spraw jest dziś większa, niż przed 1 września 1939 r., a sytuacja światowa jest dziś nieporównanie groźniejsza, niż to miało miejsce sześć lat temu. Konflikt bowiem ówczesny zaczął się od części zaledwie Europy — dziś rozszerzył się na cały glob ziemski, zniszczył przedwojenny systemat polityczny, pogrążył w najczarniejszej niewoli miliony obywateli, dotychczas żyjących w wolności i wywołał nieprawdopodobny chaos w przodujących narodach świata.

Wszystkie formy współżycia i współpracy państw i narodów zostały rozbite gruntownie. Brak jakichkolwiek ogólnie obowiązujących norm postępowania. Obietnic się nie dotrzymuje, umowy się łamie, najformalniej obowiązujących traktatów się nie wykonywuje. Prawo przestało działać.

Wszystko to stwarza stan rzeczy, który najsłuszniej można nazwać totalną rewolucją o zasięgu światowym. Jest to rewolucja polityczna, bowiem jesteśmy świadkami gwałtownych zmian ustrojowych i granicznych znacznej ilości państw. Jest to rewolucja społeczna, bowiem struktura społeczna świata ulega szybkim i gwałtownym przeobrażeniom. Jest to wreszcie rewolucja ideologiczna, bowiem układ wartości, na których była oparta cywilizacja europejska ulega radykalnym wstrząsom i grozi wyraźnie zawaleniem się wszystkich norm życia zbiorowego, bez których możliwy jest tylko generalny chaos.

Właśnie w takim świecie chaosu żyjemy obecnie. Nie jeden naród, nie jedno państwo, nie jedna część świata, ale cała ludzkość, dwa zgórą miliardy ludzi, żyje pod znakiem niepewności, pod grozą utraty gruntu pod nogami, bez żadnych wyraźnych perspektyw jutra. Wielkie hasła, rzucone przez przywódców czołowych demokracji nigdy nie były tak dalekie od realizacji, jak są obecnie, nigdy bowiem kłamstwo i demagogia nie święciły takich jak dziś triumfów.

Dlaczego o tym wszystkim mówimy? Dlaczego tak silnie podkreślamy uniwersalny charakter burzy, która się nad ludzkością rozszalała? Dlatego, że jest to prawda zasadnicza, bez dokładnego zrozumienia której nie sposób wytyczyć sobie drogi postępowania, ani świadomego stosunku do wydarzeń, ani wreszcie ustalenia czego się pragnie i w jaki sposób pragnienia te można w życie wprowadzić.

* * *

Znajdujemy się w sytuacji bardzo trudnej. Polska została przecięta t. zw. linią Curzona i w ten sposób pozbawiona blisko połowy swej powierzchni i trzeciej części swej ludności, tak ważne ośrodki promieniowania kultury polskiej, jak Lwów i Wilno zostały zabrane przez wroga i dokumentnie wyczyszczane z polskiego elementu. Utraciliśmy najlepsze ziemie Wołynia i Podola, olbrzymi majątek leśny, tereny naftowe. Pozostała część Polski jest pod faktyczną władzą Moskwy nieudolnie upozorowaną klasycznie quislingowskim „rządem warszawskim". Rosyjska N.K.W.D. i „polska" milicja likwidują czynniki narodowego oporu metodami, aż nadto dobrze znanymi dla każdego, kto przeszedł przez Rosję.

W kraju jest głód i nędza, żołdactwo moskiewskie gwałci, kradnie i rabuje, zakłady przemysłowe wywożone są do Rosji, rolnictwo zdezorganizowane przez w dziki sposób przeprowadzaną reformę rolną, brak inwentarza żywego i martwego, brak mieszkań, szpitali, lekarstw, instalacji najelementarniejszej higieny. Brak jakichkolwiek podstaw osobistego bezpieczeństwa. Oto jest dzisiejsza prawda polskiego życia.

Naród polski w kraju, obstawiony szpiclami sowieckimi, pozbawiony wolności działania i wolności słowa, kontrolowany na każdym kroku przez wrogie władze administracyjne i wojskowe, nie jest w stanie skutecznie przeciwdziałać przemocy, znajduje się bowiem w nieskończenie gorszych warunkach, niż za czasów carskiej Rosji, a w stosunku do postępowania obecnych sowieckich okupantów nawet Murawiow-Wieszatiel mógłby pretendować do miana humanitarnego administratora.

Polacy na uchodźtwie mają przynajmniej możność względnie nieskrępowanego prawa protestu przeciw sowieckim bezprawiom, wiemy jednak, że jak dotychczas, protest ten nie wywarł większego wpływu na ustępliwość anglo-amerykańską w stosunku do ich moskiewskiego alianta.

Rzeczy trzeba nazywać po imieniu. Możliwości walki z tym barbarzyństwem, które się w Polsce dzieje, są z naszej strony bardzo niewielkie. W chwili obecnej jesteśmy słabi, a w świecie dzisiejszym tylko brutalna siła cokolwiek znaczyć może.

A przecież ani Polacy w kraju, ani my tutaj na uchodźtwie nie straciliśmy wiary w naszą przyszłość, nie poddaliśmy się zwątpieniu, najdalsi jesteśmy od tego, aby naszą ciężką sytuację uważać za beznadziejną. Wprost przeciwnie, każdy z nas, z nielicznymi wyjątkami zdrajców lub ludzi bez charakteru, wie napewno, że ciężki okres, który przeżywamy, jest okresem przejściowym, że, mimo tylu tak bolesnych strat w ludziach i dobytku narodowym, Polska powstanie do życia i zajmie należne jej liczebności, przestrzeni i siłom duchowym miejsce w rodzinie wolnych narodów Europy.

Jakie są więc rozumowe przesłanki tej wiary, skoro

aktualna rzeczywistość tak jest niezmiernie odległa od tego, czego wszyscy pragniemy? Kto uwolni Polskę z niewoli, skoro doraźnie nasza możność działania jest tak ograniczona?

Czy istnieje bodaj jedno państwo na świecie, któreby chciało w imię naszej polskiej sprawy czynnie wystąpić przeciw bolszewickiej przemocy, poświęcając dla naszych pięknych oczu życie bodaj jednego swego żołnierza?

Jeśli kto na początku wojny miał tego rodzaju złudzenia, jeśli wierzył w międzynarodową sprawiedliwość, w szlachetne hasła demokracji, w trwałość umów, gwarantujących nam niezależność państwową i integralność granic, — to dziś, w siódmym roku wojny, wiarę tę zagubił napewno. Świat pokazał swoje prawdziwe oblicze moralne, demokracja okazała się towarem nie przeznaczonym na eksport, a uroczyste umowy zostały złamane w najbardziej cyniczny sposób.

Trzeba spokojnie stwierdzić prawdę niewątpliwą, że nie wolno nam liczyć na żadną dobrą wolę ze strony tych, którzy dotychczas byli naszymi sojusznikami. Ci sojusznicy zrobią tyle i tylko tyle, ile będzie leżało w ich, jakże często na najkrótszą metę obliczonym, interesie.

Polska, która od początku tej wojny nie miała szczęścia do kierowników swego życia państwowego, nie miała również szczęścia do mężów stanu swych sprzymierzeńców. Wydarzenia rozwijały się na miarę olbrzymów, ludzie, którzy mieli ambicje wydarzeniami tymi kierować, do tej miary nie dorośli. Wielkie czasy przyniosły małych ludzi.

Liczenie więc z naszej strony na bardziej dalekowzroczną politykę Anglosasów nie byłoby więc również rzeczą realną. Raczej przypuszczać należy, że będzie to w dalszym ciągu polityka małych decyzji i ciasnych horyzontów, dopóki bardzo twarda rzeczywistość nie wykaże naocznie, że droga dotychczasowa była zła i błędna i nie wymusi szukania innej postawy wobec sytuacji, jaka już dziś zarysowuje się przed światem zachodu.

* * *

Rzućmy okiem na historię lat bezpośrednio poprzedzających pierwszą wojnę światową. Polska była podzielona na trzy zabory. Na mapie świata nie figurowała. Wśród wielu spraw, omawianych na płaszczyźnie dyplomacji ówczesnej, sprawy polskiej nie było. Nikt się nami nie interesował. Wydawało się, że nawet sami Polacy zrezygnowali z marzeń o niepodległości. Najbardziej wpływowe ugrupowania polityczne z ich ówczesnymi przywódcami, coraz bardziej skłaniały się ku polityce ugody z władzami zaborczymi. Z chwilą wybuchu wojny, najsilniejsze naówczas stronnictwo pod zaborem rosyjskim z Dmowskim i Balickim na czele, opowiedziało się całkowicie za programem zjednoczenia Polski pod berłem rosyjskich carów, czemu dawało jaskrawy wyraz niejednokrotnie, w szczególności zaś w wiernopoddańczej odpowiedzi na odezwę Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, który zaraz na początku wojny, w sierpniu 1914 r. zapowiedział to zjednoczenie. Zbrojny czyn Legionów Piłsudskiego, poczęty pod sztandarem niepodległości, przyjęty był przez przytłaczającą większość narodu, jako czyn romantyczny, niepoczytalny i szkodliwy. „Realnie" patrzący politycy polscy wypierali się go w sposób kategoryczny.

Trzeba stwierdzić, że pozory słuszności były po ich stronie. Francja za cenę zgody Rosji na włączenie Alzacji i Lotaryngii, dawała jej zupełną swobodę w decydowaniu o jej zachodnich granicach. Anglia ofiarowywała Rosji Konstantynopol i Dardanele, jako zdobycz na pobitej Turcji. Oba mocarstwa uznały oficjalnie sprawę Polski za czysto wewnętrzną sprawę rosyjską.

Tak było już po wybuchu wojny. Ale na szereg lat przedtem Piłsudski dokonał rozłamu w ówczesnej P.P.S., tworząc frakcję rewolucyjną o zdecydowanie niepodległościowym charakterze. Następnie powstał Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki. Młodzież chłopska, robotnicza i inteligencka zaczęła systematyczne ćwiczenia wojskowe, powstały szkoły podoficerskie i oficerskie. W warunkach, w których myśl o walce z bronią w ręku wydawała się szaleństwem, młodzież zaczęła się garnąć pod rozkazy tego, który, wbrew pozorom rozsądku, odważył się postawić maksymalny program i zdecydował się na jego realizację.

Skąd ta decyzja Piłsudskiego w czasie, gdy wszyscy inni najdalsi byli od przewidywania tego wielkiego przewrotu politycznego, który miał się stać w tak bliskiej przyszłości?

Na czym opierał Piłsudski swoją wiarę w powodzenie tak szaleńczego, w ówczesnych warunkach, porywu?

Grały tu zupełnie analogiczne motywy, jak te, które nas w chwili obecnej, mimo tylu ciężkich chmur, nagromadzonych na horyzoncie polskim, ożywiają umotywowaną nadzieją na lepsze jutro.

Ostatnie lata przed pierwszą wielką wojną światową niosły w sobie tej wojny zarodek. Mogli tego nie widzieć ówcześni mężowie stanu, o ileż naogół wyżsi poziomem politycznego myślenia, niż ci, co dziś o losie świata decydować pragną. Mogły tego nie czuć masy, które zawsze boją się wojny i idą na nią pod przymusem okoliczności. Widział to wyraźnie Piłsudski. Łącząc wizję — nazwijmy ją romantyczną — wielkich celów z zimnym rachunkiem surowego realisty, wiedział napewno, że w powietrzu wisi olbrzymia burza, wielki kataklizm wojenny, generalna zawierucha dziejowa, która zburzy dotychczasowy układ politycznej mapy

Europy i tym samym otworzy przed Polską nową sytuację, a więc i nowe możliwości, których stopień wykorzystania od samych Polaków zależeć będzie. I wiedział napewno, że nie polityka ugody i lojalności w stosunku do któregokolwiek z trzech zaborców, ale jedynie i wyłącznie szukanie elementów własnej siły — w pierwszym rzędzie wojskowej, bo inna w zapasach wojennych małą odgrywa rolę — będzie decydowało o naszym na przyszłość losie. Stąd decyzja wymarszu pierwszej Kompanii Kadrowej, stąd się wywodzą Legiony z ich awangardą w postaci Pierwszej Brygady, stąd cała praca P. O.W. i wszystkie tych, tak mało na początku rozumianych decyzji konsekwencje.

Nie liczył wówczas Piłsudski — i jakże słusznie — na dobrą wolę żadnego z biorących udział w wojnie mocarstw. Nie był zwolennikiem żadnej z ówczesnych „orientacji": ani na państwa centralne, ani na związaną z Rosją Ententę. Liczył na prawa wojny i wynikające z niej z konieczności osłabienie naszych wrogów i liczył na to, że w krytycznych chwilach naród polski zapomni o różnicach partyjnych i potrafi znaleźć potrzebne siły do samodzielnego postanowienia o swych losach. Uznał za swoje pierwsze zadanie ułatwienia tego dzieła przez stworzenie pierwszych — choćby pozornie drobnych — kadr armii narodowej.

Rzeczywistość potwierdziła w całej pełni jego przewidywania.

* * *

W historii sytuacje się nie powtarzają. Każde wielkie wydarzenie dziejowe jest jedyne w swoim rodzaju i nie wraca nigdy.

Dlatego eksperyment w naukach historycznych nie jest możliwy i dlatego tak trudno ustalić prawa, rządzące zjawiskami historycznymi.

Ale zachodzą w dziejach *analogie* bardzo istotne i bardzo głębokie. Zna je i baczną na nie zwraca uwagę historyk, prawdę wydarzeń z kart przeszłości pragnący odczytać — i musi je najskrupulatniej uwzględniać polityk, pragnący na miarę swych planów przyszłość kształtować. Jeśli historia jest mistrzynią życia, to właśnie tylko o tyle, o ile przemawia do tego życia wymową analogii z czasów minionych i tylko dla tych, którzy te analogie umieją zobaczyć, zrozumieć i słuszną z nich naukę wyciągnąć.

Analogie czasów obecnych do czasów pierwszej wojny światowej są niewątpliwe.

I tu i tam bieg wypadków zadał kłam przewidywaniom tych wszystkich, co burze dziejowe rozpętali. I tu i tam w wyniku działań wojennych wyłoniły się zupełnie nowe sytuacje i nowe zagadnienia, domagające się nowych rozwiązań. I tu i tam wstrząs walk wywołał kryzysy na znacznie szerszej, niż to było zamierzone przez aktorów początkowych wydarzeń, płaszczyźnie, przenosząc się z dziedziny czysto wojskowej i politycznej na kryzysy gospodarczy, społeczny obyczajowy. I tu i tam świat musi przejść przez okres chaosu, załamania się tych, którzy początkowo zdawali się najsilniejsi, niespodziewanego wzrostu sił tych, którzy byli słabsi, a w krytycznym momencie, *który w wydarzeniach obecnych jeszcze nie nadszedł* — ponownej weryfikacji wagi, mocy i znaczenia państw i narodów, które były podmiotami i przedmiotami wielkich wydarzeń. Prawda, że wszystko odbywa się dziś w jeszcze większym napięciu, niż to miało miejsce trzydzieści lat temu; prawda, że wstrząs obecny ma jeszcze bardziej uniwersalny charakter, niż to miało miejsce wówczas; analogia tymbardziej bije w oczy, gdy skala wydarzeń tak niepomiernie wzrosła.

I dziś, jak wówczas, gdy Piłsudski formował pierwsze zalążki polskiej siły zbrojnej — sprawa naszej ojczyzny decyzją czołowych polityków świata jest odsunięta na dalszy plan, schowana wstydliwie za parawan rzeczy niewygodnych i krępujących. I dziś, jak wówczas, mocarstwa zachodnie — mimo pozorów — uznały Polskę za niemal wyłączny przedmiot zainteresowań i „sferę wpływów" moskiewskich.

Inna była kolejność rozwoju sytuacji. Tamten scenariusz wydarzeń był, mimo wszystko, nieporównanie mniej skomplikowany, niż to, co się obecnie dzieje, choćby z tego prostego powodu, że w finale całego ówczesnego dramatu Rosja nie uczestniczyła, rozłożona przez przegraną wojnę i rewolucję bolszewicką. Nie trzeba jednak zapominać, że wojna nie jest jeszcze sfinalizowana, że do ostatecznych decyzji politycznego statutu świata jest jeszcze daleko i, że to co się w tej chwili dzieje, jest niczym innym, jak jedną z wielu przejściowych faz historii tej wojny, nie posiadających żadnych elementów trwałości.

Nie zamykając więc oczu na różnice, zachodzące w obu wielkich kataklizmach dziejowych, stwierdzić można, że chociaż z natury rzeczy powodować one muszą daleko idącą zmianę w *taktyce* prowadzonej przez Polskę walki, — elementy *strategiczne* tej walki muszą być w znacznym stopniu podobne do tych, które Polska rękami swego Wielkiego przywódcy stosowała w ówczesnych zmaganiach się o swoją wolność. A strategia ta polegała w pierwszej mierze na uniezależnieniu się w granicach możliwości od czynników obcych, na budowaniu elementów własnej siły, choćby warunki tej pracy były najbardziej trudne, na oszczędzaniu sił już nagromadzonych, zanim nadejdzie moment decydującej rozgrywki i na umiejętności rzucenia w tym momencie całego aktywu woli narodowej na szalę wydarzeń. To była strategia Marszałka Piłudskiego na przestrzeni lat 1914 — 1920 i strategia ta zdała całkowicie swój egzamin.

Niestety stwierdzić trzeba, że tą jedynie słuszną, jedynie celową drogą nie poszła myśl obu rządów ostatnich w latach 1939 — 1944.

Wprost przeciwnie. Rządy te, oparte na rywalizujących z sobą partiach, pozwoliły się zepchnąć do roli przedmiotu w rozgrywkach politycznych obcych potęg, stając się w końcu klasyczną obcą agenturą w osobie p. Mikołajczyka, a z trudem nagromadzone siły rozpraszały w czasie i przestrzeni w akcjach bardzo kosztownych, a niezawsze celowych, nie mówiąc już o stałym obniżaniu niewątpliwych walorów moralnych państwa, zarówno wobec świata zewnętrznego, jak i w stosunku do własnego społeczeństwa, tak bardzo potrzebującego moralnego podtrzymania ze strony czynników odpowiedzialnych za całość naszej polityki.

Jeśli Piłsudski o swej pracy państwowej mówił, że „gra wysoko" w polskiej sprawie i robił to zarówno w stosunku do wrogów, jak i do t. zw. przyjaciół — to nasza gra do 1944 r. była niewątpliwie grą tanią, tym, z czym Marszałek spotykał się ustawicznie w swej historycznej pracy, a co nazywał konkurencją in minus, licytacją, prowadzącą nie do góry, ale odwrotnie — zmierzającą do dołu.

Licytując tak, dolicytowano się do tej sytuacji, w której znajdujemy się obecnie, a która jest wynikiem nietylko niezależnych od nas okoliczności.

* * *

Co można w świetle wszystkiego powyższego sądzić o przyszłości? Nasuwają się tu następujące wnioski.

Po pierwsze. Figura polityczna obecna jest przejściowym etapem przebiegu wydarzeń. Jest ona jaskrawym wyrazem kryzysu powszechnego, każdy kryzys zaś jest stanem przejściowym. Sprzeczności stanowisk, interesów i celów państwowych są tak olbrzymie, niezadowolenie ludów tak powszechne, nadużycie siły tak potworne, a kłamstwo tak bezczelne, że rzeczywistość długo tego stanu rzeczy wytrzymać nie będzie mogła. Zmiany zasadnicze przyjść muszą i to raczej prędzej, niż później.

Po drugie. Nasza polska sprawa związana jest bezpośrednio z sytuacją ogólną. W chwili obecnej jesteśmy zbyt słabi, aby samodzielnym czynem program nasz państwowy zrealizować.

Na pomoc obcą liczyć również w tej chwili nie możemy, choćby dlatego, że ci obcy z trudnością dają sobie radę z własnymi kłopotami.

Można jednak oczekiwać, że siła rzeczy i wymowa faktów oczywistych będzie musiała zmienić stanowisko państw zachodnich, które do tej chwili stosowały wobec Sowietów politykę „appeasement'u" i ustępstw na całej linii. Doprowadzić to musi do jasnego postawienia zagadnienia rosyjskiego, jako jedynego naprawdę wielkiego zagadnienia, grożącego pokojowi powszechnemu. Rozwiązanie tego zagadnienia będzie stanowiło o politycznym statucie świata, a więc i o sprawie Polski, jako kluczowym zagadnieniu Europy Wschodniej.

Po trzecie. Odzyskanie naszej niepodległości, załatwienie sprawy granic i naszej roli w stosunku do tej części Europy, która wchodzi w zakres naszych zainteresowań — zależeć będzie od sił, które w momencie decydującym będziemy mieli w dyspozycji. Siły te reprezentuje armia polska na uchodźtwie, nasza emigracja polityczna i przedewszystkim sam kraj. Siły te winny być organizowane, jako siły reprezentujące jedynie polską rację stanu i będące w dyspozycji legalnych władz Rzplitej, które w przeciwieństwie do gorzkich doświadczeń lat minionych muszą wykazać wyjątkową moc charakteru i reprezentować czynnik głębokiego poczucia państwowego, umiejącego się wznieść ponad drobne i niepoważne interesy grup i koterii.

Po czwarte. Warunkiem koniecznym możności wygrania w decydującym momencie i wyzyskania wszystkich szans, jakie chwila dziejowa nam dostarczy, jest skupienie w zwartych szeregach wszystkiego, co w Polsce jest żywe, ofiarne, sprawie państwa i narodu oddane. To scalkowanie myśli, idei, czynu narodowego musi być zbudowane na głęboko w dół sięgającym fundamencie, na najistotniejszych momentach bezpośrednio działającego instynktu narodowego i państwowego, a więc na elementach nierównie istotniej grających w duszach ludzkich, niż programy i ugrupowania partyjne, które w świetle aktualnej rzeczywistości, okazały się formacjami płytkimi, ulegającymi łatwo czynnikom moralnego rozkładu.

Ta praca — trzeba to stwierdzić wyraźnie — dotychczas dokonaną jeszcze nie. jest, aczkolwiek w świadomości ogółu potrzeba jej i pilność dojrzewa coraz bardziej.

Trzeba wierzyć, że w kolejności prac zajmie ona pierwsze miejsce, jako *conditio sine qua non* dalszego skutecznego działania.

J.J.

„DO DOMU"

Wiersz poniżej zamieszczony wyjęty jest z pisma żołnierzy Dywizji Kresowej — należącej do 2 Korpusu, p.t. „Wiadomości Kresowej", numeru 106. Redakcja tego pisma zaopatrzyła go następującym przypiskiem.

„W numerze" Biuletynu Wolnej Polski", z dnia 21 września ub. r. drukowany był wiersz „poety warszawskiego" Władysława Broniewskiego p.t. „Do Domu". Utwór Broniewskiego nawołuje do powrotu do Polski, by tam *traktorami* orać przyszłą potęgę Polski. Autor wiersza „Do Domu", Władysław Broniewski, napisał go w Jerozolimie i to po otrzymaniu większej gotówki z rąk emisarjuszy kliki warszawsko-lubelskiej.

Poniżej zamieszczony utwór jest prostą, żołnierską odpowiedzią na zakusy rozbijania emigracji polskiej przez sforę renegatów".

DO DOMU

(Władysławowi Broniewskiemu).

Łatwo było napisać wiersz,
W rozbawionej Café Europa.
Trudniej w boju, w polu, wśród wierzb,
Na zasiekach, rowach i w okopach.

Łatwo wracać nie dawszy krwi,
Do wspólnego rachunku krzywdy,
A krew przecież daliśmy — My.
I dlatego wołamy: Nigdy!

Łatwo pisać, że Polska stworzona,
Że ją zorze człowiek i traktor,
Ale najpierw linię Curzona
Tym traktorem zaorać warto!!

Łatwo szukać do wiersza lazaru,
Kontrastować z nim mur i śpiew,
Ale przecież najpierw trza z murów
Zmazać czarną, niewinną krew.

Myśmy szli i idziemy do celu,
Choć zamglony, daleki nasz cel.
Lecz nie czerwień celem, przyjacielu.
Naszym celem — Czerwień i Biel.

Dajesz drogę, lecz droga to nie ta,
Hańba na niej i krew i głód.
Polski tworzył nie będzie poeta,
I nie obcy. — Stworzy ją lud.

Polskę stworzy i czyn i myśl.
Sprawiedliwa, uczciwa i prosta.
Lecz nie dzisiaj ją tworzy, nie dziś.
Przyjacielu... pomnij... dług został.

Zadłużona jest polska nafta,
Zadłużone jest polskie morze,
Sierp i młot ktoś nad Polską zatknął,
A tam przecież ma mieszkać Orzeł.

W. S.

Czy to ten sam Tuwim? [1])

Juljan Tuwim

STOLICE

Zebrali się na targi i przekupy
Zwycięskie wrogi, zbrojni wolą silną
By granicznemi porozdzielać słupy
Warszawę, Poznań, Kraków, Lwów i Wilno!

Radzili długo przy zielonym stole:
Jako uczynić sługi swe z Polaków,
Skazali na swą wolę i niewolę
Warszawę, Poznań, Wilno, Lwów i Kraków.

Jeździli po nas knutem i batogiem,
Butem i kolbą nam tworzyli prawa!
Patrzały, jak to wróg się ściga z wrogiem,
Lwów, Kraków, Poznań, Wilno i Warszawa!

Lecz ich dosięgła dłoń sprawiedliwości,
Snadź i losowi było o nas pilno,
— Padają trony ich ciemięskich Mości!
— Trwa Poznań, Kraków, Lwów, Warszawa, Wilno!

W pięciu stolicach jedno serce bije,
Jak biją skrzydła wolnych złotych ptaków
Pięć stolic jedną świętą myślą żyje:
Warszawa, Poznań, Wilno, Lwów i Kraków!

I jedna wola — wszystkich drogowskazem,
I jedna wolność, jedna wszędy sprawa
I — gdy potrzeba — to powstaną razem
Lwów, Kraków, Poznań, Wilno i Warszawa!

---

[1]) wiersz Tuwima z roku 1918.

DZIAŁ DYSKUSYJNY

Pismo nasze, zasadniczo, poświęcone jest wielkiej sprawie *wolności, całości i niepodległości*. To stanowi bezsporny cel wszystkich Polaków. W stosunku do tego wielkiego celu wszystko inne, choćby dotyczyło najważniejszych spraw wewnętrznych Polski w przyszłości, stanowi zagadnienie dalsze, drugiego rzutu. O ile w sprawie odzyskania istotnej niepodległości z dawną naszą granicą wschodnią wszyscy Polacy, którzy nie są zdrajcami, są całkowicie jednomyślni, o tyle w sprawach ustroju wewnętrznego Polski zdania są, a nawet muszą być podzielone. Można i należy zagadnienia te dyskutować — załatwi je ostatecznie swobodnie wybrany parlament w naprawdę wyzwolonej Polsce.

Pragnąc przyczynić się do wyświetlenia i sprecyzowania pojęć i stanowisk w tych niewątpliwie doniosłych kwestiach, w tym zeszycie naszego pisma otwieramy dział dyskusyjny, jako wolną trybunę, w której wypowiedzieć się będzie mógł każdy, kto w poważny i uczciwy sposób zagadnienia powyższe zechce potraktować i swymi wnioskami zapragnie podzielić się z czytelnikami. Zaznaczamy, że za wyrażane w tym dziale poglądy Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redakcja.

* * *

m.p. 5 lutego 1946 r.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W gronie młodych czytelników „Na Straży" dyskutowaliśmy wielokrotnie szereg spraw, związanych z zagadnieniami, jakie staną przed nami, młodym pokoleniem, z chwilą naszego powrotu do kraju, który opuściliśmy już dawno, w wieku jeszcze bardzo niedojrzałym.

Nie łatwo nam było prowadzić tę dyskusję, bo sprawy te nie są proste; zbyt mało mamy informacji o tym, co się w kraju dzieje, no i ostatecznie nasze przygotowanie do rozstrząsania tych problematów nie jest wystarczające, — z czego zdajemy sobie bardzo dobrze sprawę.

Nie mamy rozwiązań na wszystkie pytania, które nas trapią i nie udało się nam dotychczas ustalić wytycznych, któreby mogły być niezawodnymi drogowskazami w naszej przyszłej pracy.

Ale — jak się nam zdaje — potrafiliśmy przynajmniej postawić pewne pytania, a to już przecież coś znaczy.

W Polsce — w wyniku wojny, obu wrogich okupacji, niemieckiej i moskiewskiej i ich polityki narzuconej narodowi — zmienić się musiało wiele rzeczy w stosunku do tego, co było przed wojną. Są więc dwie rzeczywistości życia polskiego: ta z przed września 1939 r. — nasza własna — i ta nowa, obecna, wymuszona. I dlatego pierwszym pytaniem, na które usiłowaliśmy sobie odpowiedzieć jest: jak mamy się ustosunkować do tamtej, przedwojennej rzeczywistości, tej, w której żyli i którą budowali nasi rodzice, i którą i my sami przecież — lepiej, lub gorzej — pamiętamy.

Na to pytanie trzeba sobie jakoś odpowiedzieć, ono jest ważne skoro są tacy, co tę przeszłość potępiają (tak robiły oba rządy: gen. Sikorskiego i p. Mikołajczyka, Słonimscy, Kridle i t.d.) i są inni, którzy twierdzą, że nie marzą o niczym innym, jak tylko o powrocie do tego życia, które było w Polsce przed wojną, — a takich jest bardzo wielu.

Drugie pytanie dotyczy naturalnie rzeczywistości obecnej. Z tego wszystkiego, co nas z kraju dochodzi, widać, że dokonywują się tam ogromne zmiany w bardzo wielu dziedzinach. Wiele z tych rzeczy trzeba będzie napewno odrobić, inne naprawić. Wszystkie te zmiany są bardzo radykalne i ze względu na metodę, której celem ich wprowadzenia w życie się używa i ze względu na ich treść radykalną. Metoda polega na najbrutalniejszym przymusie, stosowanym przez obce agentury; treść ma na celu zbliżenie życia polskiego do życia wschodniego sąsiada i zabicie wszystkiego, co polskie.

Pytanie, które w związku z powyższym stawialiśmy sobie, dotyczy zagadnienia radykalizmu. Przyznam się, że zdanie sobie z tego sprawy i sformułowanie tego nie było dla nas rzeczą łatwą, może dlatego, że mamy tu do czynienia z bardzo szerokim zakresem różnych zjawisk: politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Tym trudniej było uzyskać na nie wyczerpującą, konkretną odpowiedź. Nic dziwnego, że z początku były między nami pewne rozbieżności.

Ja osobiście stawiam zagadnienie tak: czy w budowaniu przyszłej Polski chcemy być rewolucjonistami, czy ewolucjonistami? (Bo przecież konserwatystów w naszym zespole niema!!) Ale zdaję sobie sprawę, że na to pytanie odpowiedzieć jest bardzo trudno, jeśli się nie ma gotowego programu urządzenia w przyszłości życia polskiego: jego ustroju politycznego, systemu gospodarki narodowej, roli klas społecznych, wreszcie obyczaju i kultury duchowej.

Bo są programy, które nie dadzą się wprowadzić w życie inaczej, jak w drodze rewolucyjnego, a zapewne i krwawego przymusu (gdyby n.p. chciano w Polsce zaprowadzić bolszewickie kołchozy, lub sowieckie bez-

bożnictwo), a są inne, bardzo radykalne, które można zrealizować spokojnie i ku ogólnemu zadowoleniu (n.p. udział klasy robotniczej w kierownictwie życiem gospodarczym przez odpowiednio zorganizowaną Izbę Pracy).

Otóż z dyskusji naszych wynikło niezbicie, że takiego szczegółowo opracowanego programu urządzenia Polski w przyszłości ułożyć nie potrafimy. Byłoby to dla nas rzeczą smutną, gdyby nie to, że — jak wiemy — dojrzalsi i bardziej doświadczeni od nas ludzie programu takiego również, dotychczas przynajmniej, nie stworzyli, — a w każdym razie nic nam o tym nie wiadomo. Bo stare partyjne programy oczywiście do nowych warunków nadawać się nie mogą.

I dlatego wszystko, co w tej sprawie powiedzieć mogę, jest, że grono nasze — naogół biorąc — nie obawiałoby się radykalizmu tam, gdzie byłby on potrzebny, w szczególności w dziedzinie moralności publicznej, a więc tępienia zdrady, nadużyć, nieuczciwości i nieodpowiedzialności, nawet bardzo drastycznymi środkami, jeśliby to się okazało konieczne.

Trzecie pytanie, bardzo dla nas zasadnicze, związane jest z tą rolą, jaka nam, dojrzewającemu obecnie młodemu pokoleniu, przypadnie w udziale w tej Polsce, do której wrócimy. Postawiliśmy je sobie w trzeciej kolejności, po tamtych dwóch uprzednich, w trakcie dyskusji okazało się przecież, że łączy się ono bardzo blisko z pytaniem pierwszym.

I gdyśmy próbowali zdać sobie sprawę, jakie zadanie nam w kraju przypadnie, to jasnym dla nas się stało, że tu odpowiedź musi być jasna i wyraźna, dotyczy bowiem nie spraw programów politycznych, gospodarczych czy społecznych, ale naszej własnej, osobistej postawy, naszej woli pracy i odpowiedzialności wobec Polski. W myśl art. 1 naszej Konstytucji „każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem".

Sprawy te dyskutowaliśmy długo i obszernie i doszliśmy w tej materii do daleko idących uzgodnień.

Zadaniem zasadniczym naszym, młodzieży studiującej na uchodźtwie i w kraju, jest przygotowanie się do jaknajszybszego uzupełnienia tych strasznych luk, które spowodowała niszczycielska polityka obu okupantów, oraz straty wojenne wśród młodej polskiej inteligencji.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że z chwilą uwolnienia kraju od najeźdźców czeka nas praca odbudowy i przebudowy, że w stosunku do ogromu pracy będzie nas mało i, że z konieczności będziemy musieli wziąć na nasze barki więcej, niż to przypadło w udziale jakiemukolwiek pokoleniu w przeszłości.

Zadanie to spełnimy o tyle, o ile już obecnie, w czasie naszych studiów, potrafimy uzyskać nietylko wiedzę ogólną i fachową w zakresie naszych przyszłych specjalności, ale również jaknajgłębsze zrozumienie wyjątkowej roli, jaka nas w Polsce czeka. A w tym celu musimy gruntownie zrozumieć czym Polska jest dziś i czym była w ciągu swoich dziejów, zarówno w odległej przeszłości, jak i w czasach bezpośrednio poprzedzających wojnę. Musimy zapoznać się z osiągnięciami dwudziestolecia naszej niepodległości, ażeby słusznie ocenić rzeczywistość obecną.

Mimo głębokich przemian politycznych i gospodarczych, jakim kraj nasz uległ w ciągu lat wojennych, — dusza narodu, charakter nasz narodowy, postawa wobec życia, wypracowana przez wieki istnienia naszego Państwa, nie mogły ulec głębszym zmianom, bo przecież są to wszystko elementy historyczne najbardziej trwałe i niezmienne. Tej łączności z przeszłością Polska zerwać nie może; nie możemy jej również zerwać my, młodzież polska. Żadne pokolenie nie rozpoczyna pracy od nowa; każde posuwa dalej pracę, rozpoczętą przez pokolenie poprzednie. Lekceważyć i odwracać się od niej nie wolno, ona bowiem w znacznym stopniu zrobiła nas takimi jakimi jesteśmy, ona nas wychowała.

Rzeczywistość polska to nietylko zburzona Warszawa, spalone wsie i miasta, to nietylko utracone chwilowo Lwów i Wilno, to nietylko miliony pomordowanych, zagazowanych, spalonych i deportowanych ludzi, to nietylko zgraja renegatów i zdrajców, pastwiąca się nad krajem. To przedewszystkim wielka siła oporu przemocy, to ofiarność w walce, poświęcenie w służbie — a to właśnie jest wspaniałym dorobkiem przeszłości, która potrafiła tak ukształtować naród polski, że stał się pod względem duchowym największym narodem świata.

W ten sposób oparci o tradycję tego, co było w Polsce najczystsze, najbardziej twórcze, — będziemy mogli przystąpić do pracy, jaką naszemu pokoleniu losy wyznaczą. Mocne oparcie o dzieje naszego narodowego wysiłku da nam trwały grunt pod nogami i pozwoli uniknąć wielu błędów, jakie łatwo popełniają ci, co utracili więź, łączącą dzień dzisiejszy z wczorajszym. Zgodnie z nakazem Marszałka Piłsudskiego będziemy pamiętali, że człowiek, który się wstydzi swej przeszłości nie jest wart teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości.

Czwarte wreszcie pytanie, które nie dziś jeszcze, ale w niedalekiej przyszłości będzie się domagało odpowiedzi, dotyczy form organizacyjnych, w jakich nasza praca winna się realizować.

Zdajemy sobie sprawę, że wyrazem łączności, sharmonizowania wysiłków, złagodzenia sprzeczności i nieporozumień jest zawsze praca w zespole. Tylko w ja-

kimś zespole możliwe jest uzgadnianie rozbieżności, głębsze planowanie zamierzeń — no, i konieczna w każdym zbiorowym działaniu dyscyplina, bez której żaden wysiłek nie może dać znaczniejszych rezultatów.

Przyznam się, że to pytanie było dla nas najbardziej kłopotliwe. Wszyscy zgadzamy się, że dyscyplina jest potrzebna — ale jaka? na czym oparta? skąd czerpiąca swe sankcje? Bardzo trudno na to wszystko odpowiedzieć. Dyscyplina, jako lojalne podporządkowanie się dyrektywom legalnego Rządu? Zapewne, chcielibyśmy jaknajgoręcej, aby taka dyscyplina obowiązywała wszystkich Polaków, ale historia naszych dwóch ostatnich Rządów wskazuje, że jest to możliwe tylko wtedy, gdy wartości moralne i państwowe Rządu nie mogą być poddane w wątpliwość, — a tak niestety nie było. Rządy te prowadziły, jak się okazało, politykę fatalną, niegodną wielkiego narodu, co stwierdzają już dziś nawet ci, co im niegdyś ślepo ulegali. Trzeba było dopiero przyjścia Rządu premiera Arciszewskiego, aby ten stan rzeczy się zmienił.

A może dyscyplina partyjna? Ależ ta pękła i pęka w naszych oczach, nie wytrzymała próby życia. Wszak partie polityczne przechodzą głęboki kryzys — i sądzić można, że, przynajmniej niektóre z nich, kryzysu tego nie przeżyją. Czy trzeba będzie szukać innych form pracy zbiorowej w Polsce niepodległej — nie wiemy i oczywiście przewidzieć tego nie umiemy.

Jedno jest dla nas pewne. Chcemy prawdziwej zgody narodowej, chcemy odrzucić na dziś wszystko, co nas może dzielić i połączyć nasze wysiłki celem uzyskania pełnej niepodległości i integralności państwowej, a następnie zbudowania silnej, na ładzie i sprawiedliwości społecznej opartej Ojczyzny. Takie rzeczy trudno jest osiągnąć przez zwalczanie się wzajemne i przetargi partyjne.

Potrzebna jest nam dyscyplina wyższego rzędu, niż ta, którą przynależność do tej czy innej partii dać może; dyscyplina płynąca ze zrozumienia prawdy polskiego życia i konkretnych potrzeb tego życia. Ta prawda jest jedna i niepodzielna i nie może być rozparcelowywana między poszczególnymi stronnictwami, do których — trzeba to otwarcie przyznać — my wszyscy młodzi jesteśmy gruntownie zrażeni. W imię tej Prawdy umierają i dla Niej pracują Polacy.

Panie Redaktorze! To jest wszystko, co chciałem powiedzieć. Wiem, że bardzo dalecy jesteśmy od tego, aby nasze przemyślenia stały się gotowym planem działania, że dużo jeszcze będziemy się musieli nauczyć i przepracować, nim z pełnym zaufaniem do własnych myśli i własnych sił będziemy mogli pójść w życie, które jest przed nami.

Ale to niewiele, co wyżej napisałem, wydaje się nam bardzo ważne — i dlatego to właśnie zdecydowałem się zasygnalizować Panu Redaktorowi te nasze rozważania w nadziei, że to, co my, młodzież, myślimy nie powinno być obojętne ani dla Pana Redaktora, ani dla Czytelników „Na Straży".

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Jeden z młodych.

JAKIE RADYKALNE REFORMY SPOŁECZNO-POLITYCZNE BYŁYBY POLSCE POTRZEBNE?

(Artykuł dyskusyjny)

Motto: „Hasło „żądamy reform, nie ludzi", zostało wymyślone przez szubrawców, a puszczone w obieg przez głupców..."
Z listów Juniusa.

RADYKALIZM, HASŁEM DNIA.

Wołanie o radykalizację programów społeczno-politycznych, staje się niemal hasłem dnia i żelaznym kanonem towarzysko-politycznych rozmów naszej emigracji. W rezultacie głosy umiarkowane, nawołujące do pohamowania tych zapałów reformistycznych zaczynają nawet uchodzić za „reakcyjne", by nie powiedzieć „faszystowskie". I gdyby owe hasła radykalne były jedynie przelotną namiętnością, możnaby również i dzisiejszą modę radykalizmu potraktować dość pobłażliwie.

Ponieważ jednak hasła te działają podniecająco na i tak już podekscytowane uczucia i wyobraźnie, a przez nie również i na wolę t.j. działanie, więc trzeba im poświęcić nieco uwagi, powiedzmy odrazu, uwagi krytycznej. Poprostu dlatego, że tego rodzaju modne przymiotniki, jak n.p. radykalny, reakcyjny, faszystowski, demokratyczny i t.d. kryją w sobie bardzo niejasną i „elastyczną" treść, co znakomicie ułatwia... łowienie ryb w mętnej wodzie.

Zanim jednak odpowiemy na postawione w tytule pytanie, jaki program radykalny byłby dla Polski pożądany, właśnie teraz — obliczu straszliwego zniszczenia i nędzy Kraju, oraz faktu, że Polak żyje tam dziś niczem ścigana zwierzyna, marząc przede wszystkim o spokoju, bezpieczeństwie i o chlebie — uporządkujmy sobie przed tym niektóre kwestie na tle historii oraz polskiej rzeczywistości.

Z DOŚWIADCZEŃ HISTORII.

Już sto lat temu, wybitny angielski historyk Macaulay, zwrócił uwagę na — niedoceniany przez polity-

ków — fakt, że w *każdym* społeczeństwie istnieją i istnieć będą obok siebie dwie grupy ludzi. Jedna, to konserwatyści, druga, to reformatorzy.

Do pierwszej należą ludzie „zachowawczego" usposobienia, ceniący wyżej *znaną* pewność dnia dzisiejszego, niż *niepewne* korzyści jutra, ludzie skłonni conajwyżej do ulepszania „dziedzictwa przodków", wypróbowanego już przez doświadczenie, aniżeli do ryzykowania śmielszych reform i zmian. Innego usposobienia jest druga grupa, bardziej ruchliwa, niegodząca się z istniejącym stanem rzeczy i żądna reform oraz zmian, nawet za cenę większego ryzyka. Obydwie te grupy mogą występować pod różnymi, nawet zmieniającymi się nazwami, ale zasadniczą tendencją pierwszej będzie: konserwatyzm, czyli zachowawczość, zaś drugiej: reformatorstwo.

Obydwie one, zdaniem angielskiego historyka, spełniają pożyteczną rolę, obydwie mogą się doskonale uzupełniać.

Pierwsi, t. j. konserwatyści są cenni, gdyż pielęgnują ciągłość historii, kultury, tradycji oraz doświadczenia, a przez umacnianie tradycyjnych więzi społecznych ułatwiają scalanie się narodu w coraz bardziej zwartą indywidualność polityczną.

Drudzy, reformatorzy, są również pożądani i cenni, gdyż chronią społeczeństwo przed zastojem, sposobiąc je coraz lepiej do „walki o byt" poprzez zmiany w ustroju, w prawie, w instytucjach.

Ale, tak jak przewaga pierwszego kierunku (konserwatywnego) prowadziłaby do martwoty (na wzór naszej „epoki saskiej"), tak znowu przewaga drugiej grupy, rozluźniłaby zbytnio więzy społeczne i zanarchizowałaby porządek społeczny; krótko — i obrazowo — mówiąc, przeobraziłaby naród w lotny piasek, przewiewany to tu, to tam, pod wpływem zmiennych, modnych prądów reformistycznych.

I dlatego głównym zadaniem rządu i kierownictwa politycznego narodu jest zachować mądrą równowagę pomiędzy obu tymi „siłami społecznymi".

Z tego, w dużym skrócie, ujętego obrazu oscylowania procesów społecznych pomiędzy „siłami zachowawczymi" a „reformistycznymi" (które z kolei są pewną odmianą ruchu wahadłowego od wolności ku porządkowi i z powrotem), można, zdaniem moim, wysnuć niesporny chyba wniosek, że nie należy zgóry i bezwarunkowo potępiać ani kierunku konserwatywnego ani reformistycznego. Należy jedynie postawić pytanie w sposób rozsądny i jedynie właściwy, a mianowicie, czy w danej chwili z uwagi na *nadrzędne interesy* narodu (wolność — całość — niepodległość), należy dawać przewagę zachowawcom, czy reformatorom (wszystkim, czy tylko niektórym)? Czy, mówiąc jeszcze wyraźniej: wzmacniać elementy ładu i porządku, czy też poświęcić te fundamenty gmachu państwowego na rzecz bardziej „postępowego wnętrza"?

W GĄSZCZU TERMINOLOGII POLITYCZNEJ.

Często, gdy słucham zbiorowych dyskusyj na tematy społeczno-polityczne stwierdzam — nie bez melancholii — że „jak zwykle w życiu rodzinnym, każdy mówi o czym innym". Niema bodaj dwóch rozmówców, którzyby to samo rozumieli pod słowami: konserwatyzm, radykalizm, socjalizm, demokracja, faszyzm i dziesiątkami innych terminów politycznych i ekonomicznych. Ponieważ nie sposób w krótkim artykule oświetlać gąszczów terminologii politycznej, więc ograniczymy się do paru uwag, bliżej z naszym tematem związanych. Otóż głównie wiek XIX, wiek namiętnej „wiosny ludów" i budzącego tyle nadziei socjalizmu, wiek debat parlamentarnych na kontynencie, ale i wiek „romantyzmu" idealizującego „żywiołową siłę ludu" i symplifikującego „głos ludu" jako „głos Boga", „dorobił" wielu terminom politycznym silną obwódkę uczuciową, raz pochlebną, innym razem ujemną.

Pod ciężarem tego dziedzictwa uginamy się po dziś dzień. W zmiennej n.p. kolei losów i po namiętnych polemikach, zepchnięto szanownego Konserwatystę z tego piedestału obrońcy ładu i porządku, na jakim go postawił w 1818 r. Chateaubriand, co gorsza, przyklejono mu etykietkę „zacofańca" (reakcjonisty). Od dawna też żadne szanujące się stronnictwo polityczne nie odważy się wciągać tego „zapowietrzonego" terminu do swego programu, a cóż dopiero do nazwy, choćby było jaknajbardziej konserwatywne, t.j. broniące swego stanu posiadania, jak n.p. bolszewicy w Rosji, czy stronnictwa średnio zamożnych chłopów we wszystkich krajach świata. Awansował natomiast bardzo przymiotnik „radykalny" (jako postępowy, ulepszający, sprawiedliwy i t.p.). Dodawano go niczem rodzynki do pieczywa politycznego o różnych nazwach. Ale ciągle jeszcze ten wyróżniający i pochlebny przymiotnik raz jest używany na oznaczenie *treści* programu (radykalne reformy), innym razem na określenie *metody działania* radykalnej, czyli szybkiej, lub zgoła gwałtownej. W obydwu jednak wypadkach zawsze należałoby zbadać, o jaką to rzeczywistość polityczną chodzi? Jakiej dziedziny życia te „radykalne" reformy mają dotyczyć? A przede wszystkim zapytać, czy wprowadzenie w życie tych radykalnych reform nie będzie równoznaczne z „wylewaniem dziecka z kąpielą, lub jeszcze inaczej, czy aplikowanie n.p. maltretowanemu narodowi radykalnych reform społecznych, nie byłoby podobnym do debat nad kształtem złotych spinek do frakowej koszuli w momencie

gdy delikwent wogóle nie ma bielizny? Jak dalece słowo „radykalny“ może być obosieczne, wtrąćmy, że n.p. przywrócenie dziś w Rosji pełnej swobody politycznej i gospodarczej na wzór anlgosaski, byłoby najradykalniejszą reformą ustrojową, jaką możnaby tam wymyśleć. I na odwrót, głoszenie dziś w Polsce, dławionej reżimem komunizującego totalizmu, tak zwanych haseł radykalnych — według starego wzorca — t.j. zmierzających n.p. do zniesienia reszty form własności indywidualnej, wcale nie byłoby programem postępowym, ale przeciwnie, „ultrakonserwatywnym“ cofaniem się w rozwoju społeczno-ekonomicznym i t.d.

W tym sensie też, chłop polski po ustaniu okupacji sowieckiej wróci zapewne z radością do gospodarki prywatnej, przy możliwie jaknajmniej dokuczliwej formie kontroli rządowej. Już greccy stoicy odkryli tę wielką prawdę życia społecznego, że nadmiar „porządku“ i rygoru budzi u człowieka, prawem reakcji — tęsknotę do wolności i swobody.

Ale czas przejść do charakterystyki „ośrodków“ polskiego radykalizmu na emigracji, gdyż analiza wszystkich polskich radykalizmów, od Stańczyka (mordercy ułanów polskich z 1923 r.) do B. Piaseckiego (wodza O.N.R'u), za daleko by nas zaprowadziła. Jak wiadomo, ten opłakiwany „bohater narodowy“ (B. Piasecki) „kwitnie“ obecnie w Warszawie z tą drobną różnicą, że dawniej był antysemitą, a dziś, idąc z prądem czasu, jest antyfaszystą!

TRZY ODCIENIE POLSKIEGO RADYKALIZMU.

Wśród entuzjastów i propagatorów radykalnych reform społeczno-politycznych wyróżniają sięzwłaszcza 3 grupy „radykałów“.

Pierwszą grupę stanowią ludzie „wiecznie młodzi“, żądni reform, które — niczem loteria państwowa — mogą im przynieść „główną wygraną“. Są oni nawet czasami pożyteczni, odgrywając (rzadko) rolę przysłowiowego szczupaka w stadzie karpi, ale częściej niestety wpadają w t.zw. „powrotne dzieciństwo“. Niczego gruntownie nie przestudiowali, ani nie przemyśleli, a że dzięki „ojcu-przypadkowi i matce-protekcji“ życie układało im się dotąd wcale dobrze, więc są nadal zawodowymi optymistami.

Druga grupa, to doktrynerzy, nawet nie bez pewnej dozy idealizmu. Dla nich rzeczownik „radykalizm“ i przymiotnik „radykalny“, mają uczuciową oprawę, są naprawdę czymś w rodzaju magicznego klucza, otwierającego drogę do raju. Są to „wnukowie“ wieku Oświecenia i „dzieci“ Rousseau'a, wierzący naiwnie, że „kultura“—jeśli nie jest już „zgniłą“, to w każdymrazie „psuje“ szlachetnego człowieka i, że „chwast kapitalizmu“ rozplenił się nadmiernie, więc dlatego trzeba wszystko gruntownie wyrwać i przeorać, by potworzyć nowe, sielankowe „ogródki społeczne“, gdzie każdy... byłby swoim własnym ogrodnikiem i, gdzie — jakieś tam — państwo dostarczałoby jedynie nawozów, narzędzi, nasion i ułatwiało zbyt. A jeśli już trzebaby uruchamiać jedną, czy drugą instytucję państwową, no to „lud“ zbierze się wtedy pod lipą, czy kasztanem i uchwali doraźnie, co potrzeba, żeby było „planowo“ (czyli pod kontrolą centrali) i „samorządowo“ (czyli niezależnie od centrali)... Grupa ta, to prawdziwy „koktail“ poglądów społeczno-politycznych, od anarchizmu i liberalizmu, aż do marksizmu i neofaszyzmu, koktail będący dziwną mieszaniną „dobrego serca“, „zdrowego rozsądku“ i...... ogromnie uproszczonych poglądów na zawiłe procesy społeczno-gospodarczo-polityczne.

Wreszcie trzecia grupa, to są (niema tu co obwijać w bawełnę) — marionetki polskie w obcych rękach. „Ich“ radykalne poglądy, mają na celu jedynie rozbijanie spoistości polskiego społeczeństwa i zamącenie ideału Państwa Polskiego, oraz celu naszej walki, wreszcie rozluźnienie związku z przeszłością, zapomocą ponętnej wizji radykalnie zmienionej „Nowej Polski“.

Tak samo niemal łudzili chłopa polskiego po powstaniu styczniowym słynny Milutin i sfora rosyjskich czynowników, tak samo zatruwała duszę polską perfidna publicystyka słowianofilów, panslawistów i narodników! I taki sam cel mieli oni na oku, co i dzisiejsi „bracia Słowianie“ i „demokraci radzieccy“, t.j. zabicie instynktu niepodległości u sąsiadujących z Rosją narodów, by je móc potem łatwiej wtopić w miazgę rosyjskich niewolników.

A JEDNAK POLSKA POTRZEBUJE RADYKALNYCH REFORM.

Dając może nieco skarykaturowany obraz polskich radykałów (rozsiadłych po wszystkich obozach politycznych), nie chciałbym tym samym utwierdzać Szanownych Czytelników w mniemaniu, że sam jestem przeciwnikiem wszelkich reform, że głosuję za powrotem do „ancien regime'u“ i do porządku „praojców“ z przed 1939 r. Nawoływanie do pełnego *restitutio in integrum* (powrotu do dawnego stanu rzeczy), byłoby po tylu głębokich przeobrażeniach społeczno-polityczno-gospodarczych, jakie zaszły i nadal zachodzą na ziemiach polskich, czystym nonsensem. Ale również nonsensownym byłoby wszelkie odrzucenie przeszłości i planowanie „na wyrost“, t.j. obmyślanie „najlepszych zagranicznych reform“, niczem modnych strojów, które należałoby zaprowadzić w Polsce. Już raz w 1921 r. pod sugestią paryskiej mody, ubraliśmy naród polski w taki „najmodniejszy strój konstytucyjny“, z fatalnymi — jak wiadomo — skutkami, bo bez liczenia się z polską rzeczywistością, jej sąsiadami i ujemnymi

wpływami niewoli. Wiem, że niełatwo jest wybrać rozsądną drogę „złotego środka", aby nie popaść w „przesadę konserwatyzmu", ale i uniknąć równie groźnej „przesady radykalizmu". To też zamiast „najlepszej" recepty na przyszłe urządzenie Polski, wolę — świadom trudności nietyle planowania ile realizacji — ograniczyć się raczej do poddania pod życzliwą rozwagę światlejszych polskich statystów następujących stwierdzeń, oraz propozycji ściśle technicznych:

1) Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa naród polski czeka z tęsknotą, — nietyle na 4 stronnictwa — ile na 4 bardziej praktyczne potrzeby, jak: 1) chleb i ubranie, 2) bezpieczny dach nad głową, 3) szybką odbudowę wraz z powrotem do siedzib, oraz 4) na własną, uczciwą oraz sprężystą administrację (w szerokim tego słowa znaczeniu), przeto *wszelkie* reformy społeczne, polityczne i gospodarcze nie uwzględniające tych 4 podstawowych haseł, należy odroczyć na później, aż *po* załatwieniu tych najpierwszych potrzeb.

2) Skoro przyjmiemy i uznamy wyżej podaną — i chyba najmniej sporną hierarchię potrzeb polskich, wysunie się w konsekwencji konieczność zabezpieczenia i przygotowania wielkiej ilości fachowych sił (przerzedzonych wojną!), przede wszystkim w tych 4 dziedzinach. Niestety sprawa ta przedstawia się wręcz dramatyczine, po straszliwych naszych zaniedbaniach lat 1939-1944. Bo też trudno się powstrzymać od gorzkiej uwagi, że ktoś przecież powinien ponieść odpowiedzialność za dobór takich „pereł politycznych", jak pp. Mikołajczyk, Kot, Stańczyk, Popiel, ks. Kaczyński, Strassburger, St. Grabski i t.p., którzy pilnowali własnej kieszeni i porachunków politycznych, (nie mówiąc już o ordynarnej zdradzie państwa), zamiast forsować mobilizację: uczonych, pedagogów, administratorów, lekarzy, sędziów, prokuratorów, policjantów, skarbowców, inżynierów i t.d. i t.d., zamiast pieczołowicie przygotowywać kadry przodowników kulturalno- społeczno-gospodarczych dla odbudowy przyszłej Polski. Nie ulega wątpliwości, że odpowiedzialność za tak fatalny dobór naszej elity rządzącej (z lat 1939-1944) i za straszliwe jej zaniedbania wobec Narodu, będzie stokroć większą, od odpowiedzialności za „błędy przedwrześniowe". I dlatego wołanie o „kadry fachowców" jest w swej nagłości tak dziś dramatyczne!

3) Dalsze, napewno bardzo radykalne reformy (w stosunku do okupacyjnego stanu rzeczy), będzie można planować i przeprowadzać dopiero wtedy, gdy dokładniej zorientujemy się w polskiej rzeczywistości i poznamy jej najpilniejsze potrzeby. Chciałbym — chociaż przykładowo — wtrącić uwagę, jak ryzykownym mogłoby być takie przedwczesne i generalne „planowanie na wyrost". Otóż, może się n.p. okazać znacznie pilniejszym zagadnienie szukania rąk do pracy na roli, niż błyskawiczna realizacja programu reformy rolnej, w stylu przedwojennych radykałów ludowych. Może n.p. stać się bardziej paląca kwestia wzmożenia produkcji narzędzi dla rolników, czy wydobycia więcej węgla (dla marznących i t.d.) niż sprawa dalszej rozbudowy „socjalnych zdobyczy robotnika". Może dalej, wobec stanowiska kapitału zagranicznego (potrzebnego w przyszłej odbudowie) okazać się trudnym natychmiastowe przeprowadzenie integralnego upaństwowienia przemysłu, czy reform podatkowych i t.d. Tak więc czy owak, nawet dla przeprowadzenia tych późniejszych i często koniecznych reform, potrzebni będą nietylko ludzie uczciwi i dobrej woli, ale i fachowo przygotowani (by nie tracić zbytnio pieniędzy, czasu i sił na dyletanckie eksperymenty). Jest więc oczywistym, że w tym stanie rzeczy dalsze upieranie się przy *niemoralnej* zasadzie, że tylko przynależność do partii rządzącej, daje monopol na stanowiska publiczne (traktowane staroszlachecką modłą, jako „chleb dobrze zasłużonych"), byłoby zbrodnią wobec Narodu! Naród Polski, po straszliwych doświadczeniach wojny i obydwu okupacji, powinien mieć chyba prawo do tego, by nim nareszcie rządzili ludzie mądrzy i uczciwi, a nie... marionetki partyjne wylosowywane na totalizatorze wyścigowym.

Zmierzam do podsumowania moich uwag, mających raczej charakter praktyczno- techniczny i do wyciągnięcia krótkiego, również praktycznego wniosku: *Oto należy obsadzić wszystkie stanowiska ludźmi mądrymi i uczciwymi, o mocnych charakterach i zdecydowanie polskich sercach i to bez względu na (b. chwiejne) przynależności partyjne. Im prędzej, tym lepiej!* W tej dramatycznej zaiste walce, jaką dziś toczy Naród Polski o swoje „być albo nie być", *niema* drugiej alternatywy, jak wysunąć na wszystkie posterunki ludzi najtęższych!

Ale niestety, taka właśnie, bardzo zdaniem moim pożądana, reforma byłaby chyba najbardziej radykalnym przewrotem, jaki by przeprowadzono w Polsce od czasów Sejmu Czteroletniego. Toteż obawiam się nieco, że ten mój radykalny wniosek nawet najbardziej namiętnym polskim radykałom wyda się nazbyt rewolucyjny. Obawiam się, że „doświadczeni" politycy, powiedzą mi nieco cierpko, że hasło „not measures, but men" jest może dobre w ojczyźnie lorda-paradoksa, w ekstrawaganckiej Anglii, ale nie w statecznej Polsce, gdzie po dziś dzień wypróbowane przysłowie przodków, że „indyk myślał i zdechł", obowiązuje nadal, jako groźne memento i zarazem jako... program edukacji narodowej! A tradycja narodowa, to święta rzecz!

Obserwator.

Z NOWYCH KSIĄŻEK

ANATOMIA POKOJU.

W poprzednim numerze „Na Straży" podaliśmy streszczenie pierwszej części książki amerykańskiego autora E. Reves, p.t. „The Anatomy of Peace" Obecnie zamieszczamy dokończenie, również oparte na materiale zawartym w popularnym miesięczniku amerykańskim „Reader's Digest".

Feudalizm XX wieku.

Warunki panujące w dzisiejszych społeczeństwach przypominają uderzająco te warunki jakie panowały w okresie między wiekami X i XIII, w czasie gdy feudalizm rozwijał się bardzo szybko.

Po upadku imperium rzymskiego chaos jaki zapanował, zmusił słabszych do szukania pomocy i ochrony u silniejszych. Bezrolni i małorolni zwrócili się o tę pomoc do najpotężniejszego pana w okolicy, ofiarując mu w zamian swoje usługi. Ale ten pan wziął więcej. Wziął ich ziemię, pracę, część skromnego dochodu w podatkach i zobowiązanie walki w obronie czy ataku przeciw sąsiedniemu baronowi. W zamian za to poddani uzyskali od swego pana mieszkanie i żywność w czasie pokoju. a w czasie wojny dodatkowo oręż. Władza suwerenna spoczywała całkowicie w rękach barona. Stosunki między panem a jego poddanymi poczęło pomału regulować prawo, zależne często od łaski pana, ale umacniające się coraz silniej ze wzrostem miast i zadłużeniem pana, wydającego olbrzymie sumy pieniędzy na krucjaty.

Stosunki między baronami regulowały do pewnego stopnia więzy rodzinne, przyjaźń i czasem jakieś układy. Oczywiście, zazdrość i rywalizacja grały swoją rolę, a ponieważ najlepszym sposobem powstrzymania rozrostu potęgi sąsiedniego barona było zniszczenie jego zamku, pokonanie oddziałów uzbrojonych chłopów i ostatecznie wcielenie całej domeny przeciwnika do swojej, więc nic dziwnego, że przy braku stałych zasad i przepisów regulujących stosunki między baronami, ich poddani często nie mieli nawet dość czasu na uprawianie pól.

Baronowie poczęli się skupiać w okół najsilniejszych, którzy podbili już sporo innych baronii i tak przybrali na sile, że rozsądniej było stać się wasalem niż czekać na swoją kolej podbicia. Tak powstały królestwa. Królowie regulowali stosunki z baronami za pomocą ustaw prawnych, podobnie jak kiedyś baronowie ze swymi poddanymi. Ci ostatni też coś nieco skorzystali na tej zmianie, gdyż przynależność do większej jednostki politycznej i terytorialnej zapewniała im więcej bezpieczeństwa i większą sprawiedliwość.

System feudalny utrzymał się tak długo, jak długo rozwój komonikacji a z nim wymiana myśli, prowadząca do wzrostu solidarności i pojęcia własnej wartości u poddanych, nie uczyniły go przestarzałym.

Cóż jednak ta historia wczesnego średniowiecza ma wspólnego z wiekiem XX?

Człowiek walczy nieustanie o uzyskanie takich warunków życia, które zapewnią mu zarówno wolność jak i bezpieczeństwo. Historyczna ewolucja społeczeństw dowodzi, że te warunki osiąga się stosunkowo łatwo, jeśli jednostka pozostaje w bezpośrednim stosunku z najwyższym, centralnym i powszechnym źródłem prawa. Dwa razy w historii zachodniej cywilizacji ta prawda znalazła swój wyraz przez stworzenie instytucji religii monoteistycznych i instytucji demokracji.

Podstawową doktryną religii mahometańskiej, żydowskiej i chrześcijańskiej jest monoteizm — jedność Boga-Najwyższego Prawodawcy — wiara, że w obliczu Boga każdy człowiek jest równy. Ta doktryna jest fundamentem, na którym stoi nasza zachodnia cywilizacja.

Przyjęcie tej prawdy odkryło przed ludzkością jedyne źródło prawodawcze.

Przez długi czas, koncepcja równości uniwersalnej mogła istnieć i rozwijać się jedynie pod forma wiary religijnej. Warunki polityczne, o których mówiliśmy pobieżnie powyżej, nie zezwalały na jej przyjęcie odrazu jako doktryny politycznej. Dopiero warunki jakie zapanowały w wieku XVIII zmusiły twórców nowoczesnej demokracji do podjęcia rozstrzygającej walki przeciw suwerenności zbyt wielu królów, gnębiących swych poddanych. Wynikiem tej walki, jak wiadomo, była proklamacja podstawowej zasady, że źródłem władzy jest społeczeństwo.

Ta zasada-fundament demokracji-jest politycznym odpowiednikiem monoteizmu. Bowiem jedynym źródłem prawa jest wola społeczeństwa, a przed tym prawem każdy człowiek jest równy. Tragedią jednak było, że uznanie i proklamacja tej zasady przyszły o wiek za wcześnie. Okazało się bowiem, że uniwersalności prawa stoi na przeszkodzie technika. Świat wciąż jeszcze był za duży. Nie można go było centralnie kontrolować, przeważała gospodarka rolnicza, nie różniąca się wiele w metodach od starożytności. Tak więc koniecznym było, ażeby znaleźć jakiś surogat, który by zezwolił nowej doktrynie suwerenności demokratycznej na praktyczną ekspresję. Tym surogatem stał się naród.

Przez długi czas wydawało się, że wszystko jest w porządku, bowiem obywatele nowoczesnego państwa- narodu osiągnęli nieznany dotychczas stopień wolności, bezpieczeństwa i dobrobytu.

Wkrótce jednak, rozwój komunikacji połączył z sobą odrębne państwa narodowe. I tak jak w Wiekach Średnich, kontakt ten wywołał znowu szereg zadrażnień. Dzisiaj, pozbawieni wolności, bezpieczeństwa i ochrony, których państwo narodowe nie może im zapewnić, jego obywatele są stale narażeni na ucisk, gwałt i niebezpieczeństwo. Wielka liczba rywalizujących i kolidujących z sobą państw narodowych niszczy nawet ślad wolności, bezpieczeństwa i ochrony, jakie początkowo państwa te gwarantowały.

I cóż to znaczy, że żyjemy w połowie XX wieku, skoro życie nasze nie jest niczym innym jak tylko politycznym feudalizmem, w którym miejsce baronów zajęły państwa narodowe. W systemie państw narodowych nie mamy możności uczestniczenia w tworzeniu prawa żadnego innego społeczeństwa (chyba w koloniach). Oszukujemy się więc sami, gdy mówimy, że jesteśmy wolnym narodem. Na czym polega ta wolność, skoro obcy naród może nas zaatakować w każdej chwili i zmusić do wojny wbrew naszej woli? Żyjemy przecież w stanie tej samej niepewności i niebezpieczeństwa w jakim żyli nasi przodkowie pod władzą tyranów.

Ten system narodowego feudalizmu pogrążył świat w otchłań nieznanego dotychczas barbarzyństwa, niszcząc wszystkie prawie przywileje jednostki, uzyskane z takim trudem przez naszych praojców.

Tak długo, jak będziemy uznawali państwa narodowe za najwyższych i ostatecznych wyrazicieli suwerenności społeczeństw, nie możemy mieć nawet nadziei na zmianę na lepsze.

Jedyna prawdziwa przyczyna wojny.

Ogólnie się przypuszcza, że wojna ma wiele przyczyn, usunięcie więc ich wszystkch wydaje się zadaniem beznadziejnym. Przypatrzmy się jak ta sprawa naprawdę wygląda.

U ludów pierwotnych, rodzin, klanów i szczepów przyczyną walki, niewolnictwa i krwawych eksterminacji było uzyskanie żywności, schronienia,

kobiet i gruntów łowieckich. Później, na wyższym stopniu cywilizacji, widzimy wielkie osiedla i miasta walczące przeciw sobie — Niniwa, Babylon, Troja, Ateny, Sparta, Rzym i Kartagina. Po osłabieniu feudalizmu konflikt przesunął się znowu w inną dziedzinę: wielkie miasta handlowe, jak Wenecja, Florencja, Hamburg, Gdańsk i inne prowadziły nieustanne wojny.

Nową serię wojen rozpoczęli suwerenni monarchowie w interesie swoich dynastii Inną-zorganizowane instytucje religijne. W ostatniej fazie naszej historii dostrzec jest zupełnie łatwo, że to państwa-narody rozpoczęły serię straszliwych konfliktów światowych między zmobilizowanymi narodami.

Cóż więc zdołaliśmy zaobserwować patrząc na te, tak różne, zdawałoby się, przyczyny wojen? Cóż kryje się w tej ciągłości wojen? Jakiż jest jedyny i prawdziwy powód wojen?

Wojny między zorganizowanymi grupami ludzkimi mają miejsce wtedy, gdy te grupy — szczepy, dynastie, kościoły, miasta, narody — sprawują nieograniczoną, suwerenną władzę. Wojny między tymi grupami kończą się wtedy, gdy władza suwerenna zostaje przeniesiona do większej lub organizacyjnie wyżej stojącej grupy.

Powody wojen podane przez historię, są najzupełniej nieistotne, bowiem istnieją one długo lub stale, już po zakończeniu działań wojennych. Miasta i prowincje nie zaprzestają po wojnie rywalizować z sobą w dalszym ciągu. Przekonania i wierzenia religijne są dziś równie rozmaite jak były w czasie wojen religijnych. Państwa-narody nigdy się nie uspakajają, nawet po zwycięskiej wojnie. Gdyby społeczeństwa były zorganizowane w ten sposób, że stosunki między nimi regulowałyby instytucje prawne, demokratycznie kontrolowane, wtedy wiedza mogłaby bez szkody dla nikogo, wynajdywać coraz to nowsze niszczące środki i to wojny by dojść nie mogło. Ale gdy istnieją suwerenne państwa, których stosunków między sobą nikt kontrolować nie jest w stanie, wtedy nie pomogą żadne najskuteczniejsze nawet konferencje rozbrojeniowe, gdyż obywatele „wolnych" i „suwerennych" państw-narodów będą się mordować wzajemnie kamieniami i pałami.

Tragiczna jest ślepota i głupota naszych rządów i przywódców politycznych jeśli chodzi o te właśnie sprawy.

Po roku 1919 ówczesnych twórców pokoju poczęła prześladować uparta myśl, że przyczyną wojen są zbrojenia. Zgodnie więc postanowili ograniczyć zbrojenia. Czynili to przez lat 15. Ogłupiali swoje narody ogłuszającą propagandą, że nie wolno budować większych pancerników niż o wyporności 35.000 ton, że kaliber armat musi ulec redukcji, tak samo pancerz okrętów wojennych, że nie wolno używać gazów, łodzi podwodnych i.t.d.

Dzisiaj przywódcy świata demokratycznego mówią wręcz przeciwnie. Dzisiaj słyszymy, że tylko potężne zbrojenia zdolne są utrzymać pokój, konsekwentnie więc narody demokratyczne muszą posiadać wielkie floty morskie i powietrzne, zmechanizowane armie lądowe oraz bazy strategiczne na całej kuli ziemskiej. Ten pomysł — zapewnienia światu pokoju przez zbrojenia — jest tak samo pomylony, jak był pomysł ograniczenia zbrojeń. Zbrojenia mają tyle wspólnego z wojnami co żaby z pogodą.

Problem pokoju jest problemem socjalnym i politycznym a nie technicznym. Technika skończyła swoją rolę, dostarczając nam środków transportu i komunikacji, łączących ściśle z sobą wszystkie grupy społeczne na ziemi.

Cóż to jest suwerenność?

Życie — praca, odpoczynek, zadowolenie, szczęście — górnika w Pensylwanii, Walii, Belgii czy na Śląsku, rolnika na Ukrainie, w Argentynie, w Ameryce czy Chinach, zależy dzisiaj prawie całkowicie od interpretacji pojęcia „suwerenność".

Wszędzie, naokoło nas, słyszymy to słowo, prawie wcale nie używane w dyskusjach politycznych jeszcze dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Cóż to słowo znaczy?

W bardzo wczesnym okresie naszej cywilizacji, dostrzeżono, że wstępnym warunkiem życia socjalnego — w rodzinie, czy szczepie — jest nałożenie pewnych ograniczeń na naturalne impulsy człowieka, czyli zakaz wykonywania pewnych czynności, które chciałby wykonywać i zmuszenie go do czynienia pewnych rzeczy, których nie chciałby robić.

Człowiek ma taką naturę, że nie chce przyjąć żadnych zasad postępowania, jeśli nie nałoży ich uznany przez niego autorytet. Pierwszym takim autorytetem był Bóg. Kapłani wiedzieli jak proklamować przykazania boże. Strach — grzmot i błyskawice — był koniecznym akcesorium, przy akompaniamencie którego człowiek zgodził się na przyjęcie pierwszej suwerenności. W tym symbolu nadnaturalnym kryje się pierwsze źródło prawa, związane ściśle z autorytetem suwerenności.

Królowie, cesarze i wszyscy przywódcy wielkich czy małych grup ludzkich zawsze usiłowali połączyć się jak najściślej z symbolem nadnaturalnym-Bogiem, zwykle czynili to przez religię, w celu zapewnienia sobie autorytetu koniecznego dla poszanowania ich przepisów i zarządzeń.

W okresie między renesansem a XVIII stuleciem skrystalizowała się socjalna zasada rewolucyjna, głosząca, że żaden człowiek, żadna rodzina, żadna dynastia, nie jest źródłem prawa. Suwerenność przeszła do społeczeństwa. Ta rewolucyjna zasada przyczyniła się do utworzenia republik amerykańskiej i francuskiej, oraz do wzmocnienia rządów parlamentarnych zarówno w Wielkiej Brytanii, gdzie „król panuje, ale nie rządzi" jak i w wielu innych krajach.

*

Ideał narodowej suwerenności był wielkim krokiem naprzód w dziedzinie naprawy stosunków politycznych i socjalnych jak również i bodźcem dla postępu człowieka. Widzieliśmy to już na przykładzie Stanów Zjednoczonych, rewolucji francuskiej i rozwoju parlamentaryzmu angielskiego. W roku 1919 ideał ten osiągnął najpełniejszą realizację. Prawie wszystkie narody uzyskały państwowość a z nią nieodłączną suwerenność.

Dwadzieścia lat później wszystkie te dumne narodowe państwa suwerenne leżą w pyle i olbrzymie masy ludzi stękają w jarzmie niewolników. Dlaczego tak się stało?

System suwerennych państw narodowych był dobry w XVIII wieku, gdy rewolucja przemysłowa jeszcze się nie zaczęła i gdy powóz był najszybszym środkiem lokomocji, ale system ten jest z gruntu zły w wieku XX, gdy handel, umożliwiony nowoczesnymi środkami transportowymi połączył narody z sobą niezwykle ściśle przez wymianę ich produktów nie tylko materialnych ale i duchowych.

W tym systemie, w wieku XVIII naród był najszerszą podstawą, na jakiej mogła się oprzeć suwerenność. Wtedy naród był społecznością. Cóż się zmieniło dzisiaj? Jaka jest różnica między ówczesnymi narodami a dzisiejszymi?

Przez te procesy, jakie przeszliśmy od XVIII wieku, narody uległy silnej indywidualizacji. Trudno dopatrzeć się w nich dzisiaj jakichś cech społeczności — gdyż działają one jak jednostki. Ten stan rzeczy zaprzecza biegunowo oryginalnej, demokratycznej koncepcji suwerenności. Ponadto, zmieniły się radykalnie warunki współżycia między narodami. Zmieniło się otoczenie.

Dziś, suwerenność opiera się na zbyt wąskiej podstawie, nie posiada tej siły, jaką przypisywano jej początkowo.

*

Dwa zasadnicze ruchy naszego wieku pozostają z sobą w ciągłym konflikcie. Są nimi industrializm i nacjonalizm. Industrializm dąży do objęcia całego świata. Nowoczesna produkcja

przemysłowa wymaga surowców z całego świata. i szuka rynków zbytu w każdym zakątku ziemi, nie bacząc na granice polityczne, geograficzne, religijne, rasowe, lingwistyczne czy narodowe.

Nacjonalizm, z drugiej strony, zmierza do podziału świata, na małe, niezależne od siebie grupy.

Przez wiek cały te dwa prądy mogły płynąć równolegle obok siebie, gdyż wówczas w państwach narodowych było dość jeszcze miejsca na rozwój industrializmu. Ale miejsce to zostało wypełnione i na początku wieku XX te dwa ruchy starły się z sobą z gigantyczną siłą. To starcie jest przyczyną kryzysu naszego wieku. Patrzymy na nie nieporadni jak świnki morskie.

Wnioski są jasne: polityczna organizacja naszego świata, razem z tymi 80 suwerennymi państwami-narodami, stanowi niepokonaną przeszkodę dla rozwoju wolności jednostki, jej bezpieczeństwa oraz rozwoju przemysłu i handlu.

Jeśli nie będziemy próbowali zrozumieć tego problemu i jeśli nie zgodzimy się, że industrializm przyczynił się głównie do przestarzenia obecnej organizacji politycznej świata, to nie łudźmy się, że potrafimy zapewnić światu pokój.

*

Pierwszym krokiem zmierzającym do zakończenia dzisiejszego chaosu musi być pokonanie olbrzymiej przeszkody uczuciowej, jaka powstrzymuje nas od stwierdzenia, że idea państwa narodowego, z całym swoim wspaniałym dorobkiem wieku XIX, stała się niestety przyczyną dzisiejszego chaosu i nieszczęść świata.

Jakąż wartość ma dzisiaj ta suwerenność, skoro nawet narody najpotężniejsze, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Sowiety, nie mają dość siły, dość „suwerenności“, ażeby zapobiec nieszczęściom wojen międzynarodowych, nie mówiąc już o tym, że nie potrafią ochronić swych własnych obywateli od zniszczeń wojennych. Cóż więc mówić o fikcyjnej suwerenności Łotwy czy Rumunii?

Krótko i węzłowato: idea państwa narodowego przegrała całkowicie. Musimy poddać rewizji nasze pojęcia o suwerenności państwowej i stworzyć instytucje suwerenne oparte na społeczności, zgodnie z pierwotną koncepcją demokratyczną. W tej organizacji każdy naród musi być równy tak jak dzisiaj, teoretycznie, każda jednostka posiada te same uprawnienia w ramach państwa narodowego.

Problemem zasadniczym nie jest zrzeczenie się narodowej suwerenności. Nikt nie żąda od nas wyrzeczenia się tego co już mamy. Problemem zasadniczym jest stworzenie czegoś, czego nigdy nie mieliśmy, a co dziś jest nam koniecznie potrzebne.

Utworzenie instytucji posiadających uniwersalną suwerenność będzie dalszą fazą tego samego procesu w rozwoju ludzkości — rozciągnięcia prawa i porządku na te dziedziny, które dotychczas nie były nimi objęte.

*

Demokratyczna suwerenność społeczeństwa znajduje najpełniejszy wyraz w administracji spraw miejscowych przez władze miejscowe, narodowych przez narodowe, międzynarodowych przez międzynarodowe. Tylko przez taki podział suwerenności możemy uzyskać porządek społeczny w którym wolność jednostki i narodu nie jest fikcją.

Suwerenność znajduje swój wyraz w instytucjach, ale suwerenność nigdy nie jest identyczna z żadną instytucją. Twierdzenie, że prawa suwerenne muszą stale być uwidocznione przez jedną i tę samą instytucję — dzisiaj państwo narodowe — jest nonsensem, równoznacznym z totalizmem, największym wrogiem demokracji.

Państwa narodowe otrzymały władzę od swych społeczeństw dla wykonywania pewnych zadań. W tym momencie, gdy tradycyjne instytucje nie potrafią sprostać zadaniom istniejącym obecnie, stają się źródłem wielkiego niebezpieczeństwa. Należy je zreformować jeśli chcemy uniknąć gwałtownych konfliktów socjalnych i wojen.

Konieczne reformy w tej dziedzinie nie pociągają za sobą zniesienia instytucji narodowych. W każdym państwie narodowym będziemy mieli nadal granice zewnętrzne, wewnętrzny podział administracyjny i społeczny. Społeczeństwa, oprócz wykonywania wszelkich uprawnień własnych w ramach państw narodowych, sprawować winny jeszcze funkcję dodatkową: wybierać swoich przedstawicieli do międzynarodowych instytucji suwerennych, które to instytucje postanowią jakie przepisy i ustawy będą obowiązywać państwa narodowe.

Fałsz traktatów pokojowych.

Po każdej wojnie toczą się długie debaty na temat traktatów pokojowych. I bez względu na to jaki traktat pokojowy zostanie zawarty, wojna wybucha na nowo. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że treść traktatów nie gra absolutnie żadnej roli. Sama idea traktatu jest błędna.

W historii ludzkości zawierano setki tysięcy traktatów. Żaden chyba nie zapobiegł wojnie a to z tej prostej przyczyny, że natura ludzka, której zmienić nie można, dąży do konfliktu, jeśli nie ogranicza jej prawo, posiadające siłę. Pokój oznacza dla społeczeństwa uregulowanie stosunków między jednostkami za pomocą prawa. Znaczy to, że istnieje demokratycznie kontrolowana maszyneria prawodawcza i wykonawcza, posiadająca uprawnienia użycia siły — przywilej którego jednostka zrzekła się dobrowolnie. Pokój oparty jest na prawie. Prawo jest funkcją esencjonalnie dynamiczną, ulegającą ciągłym zmianom. Społeczeństw nie można kontrolować środkami statycznymi, gdyż są one zjawiskami *par excellence* dynamicznymi. Esencją życia jest ciągła zmiana.

Do dziś dnia stosunki między społeczeństwami uważano za coś stałego. nie ulegającego zmianom. Zawsze staraliśmy się i staramy uzgodnić jakieś *status quo*, które zamykamy w traktacie, dążąc do utrzymania go za wszelką cenę, niezależnie od wielu zmian i uważając że zmienić je może tylko wojna. Jest to groteskowo błędne pojęcie pokoju. Traktaty-instrument całkowicie statyczny mają zapewnić pokój uwarunkowany ciągłą zmianą.

Jeśli zrozumiemy, że pokój *nie* jest *status quo* i że nigdy nie może być koncepcją negatywną czy statyczną, ale że *jest metodą* mającą na celu regulowanie stosunków między ludźmi, wtedy problem pokoju stanie się dla nas całkowicie jasny i do rozwiązania. Problem ten rozwiązywano w wielu partykularnych wypadkach w różnych dziedzinach, zawsze jednak z pomocą metody prawa, nigdy zaś traktatu. Te dwie metody są jakościowo różne i nigdy nie dadzą się użyć razem.

Dziwaczny paradoks panuje w sposobie myślenia naszych mężów stanu i myślicieli politycznych. Wydaje im się, tak bowiem nauczono ich myśleć, że istnieją dwie metody utrzymania pokoju. Pierwsza, uznana uniwersalnie i stosowana wewnątrz suwerennych organizmów narodowych — prawo, porządek, rząd. Druga, stosowana między tymi suwerennymi, narodowymi organizmami — polityka, dyplomacja, traktaty.

Taki sposób myślenia może być wynikiem jedynie jakiejś aberacji umysłowej. Pokoju nigdy nie można osiągnąć za pomocą tych dwóch, diametralnie różniących się metod, a to z tego prostego powodu, że pokój jest jednoznaczny jedynie z jedną z tych metod. Pokój to prawo. Porządek. Rząd.

Polityka i dyplomacja nie tylko, że mogą doprowadzić do wojny, ale wprost muszą, gdyż zą identyczne z pojęciem wojny.

Tysiące lat ewolucji socjalnej skrystalizowały ten aksjom: „Pokój można osiągnąć jedynie przez porządek oparty na prawie pochodzącym z suweren-

nego źródła i przez rząd demokratycznie kontrolowany, posiadający niezależne wykonawcze instytucje. Jedynie stosowanie tej metody na przestrzeni wieków oszczędzało ludziom krwawych przewrotów czy wojen i zapewniało im rozwój bezpieczny."

Druga metoda, metoda dyplomacji usiłowała bezskutecznie zapobiegać konfliktom między najróżniejszymi suwerennymi potęgami. Jest złudą przypuszczenie lub wiara, że uda nam się utrzymać pokój międzynarodowy bez utworzenia suwerennej instytucji uniwersalnej, posiadającej władzę ustawodawczą i wykonawczą.

Układy i traktaty międzynarodowe nigdy nie mogą trwać długo, bowiem tworzy je strach i podejrzliwość a nie zasada. Prawo jest jedyną podstawą na której może istnieć i rozwijać się nowoczesne społeczeństwo. Nie możemy polegać na czyichś zobowiązaniach, że nie będzie więcej morderstw, kradzieży i oszustw. Dlatego też mamy prawa, sądy i policję o zgóry określonych obowiązkach i uprawnieniach.

W stosunkach międzynarodowych wciąż polegamy na „niepodległości" i „niezależności" narodowej zupełnie absolutnej, wierząc, że naród tylko wtedy jest niepodległy jeśli posiada całkowicie niezależną suwerenność, co mu zezwala na prowadzenie takiej polityki, jaką chce prowadzić, podpisywać traktaty i wypowiadać wojny. Kategorycznie odrzucamy wszelkie próby unormowania prawem stosunków między suwerennymi państwami, twierdząc, że to zagraża narodowej niepodległości.

Niepodległość narodu, podobnie jak niezależność jednostki nie zależy wyłącznie od wolności własnego działania, ale, w równym stopniu od działania obcego, mogącego naszą wolność ograniczyć. Stosunki między jednostkami-ich wolność działania-reguluje prawo. Jeśli oprzemy stosunki międzynarodowe również na prawie wtedy możemy sądzić, że uda się osiągnąć harmonię między narodami.

Społeczność jest źródłem suwerenności. W systemie traktatowym suwerenność społeczności ogranicza się z konieczności jedynie do obszaru jednego państwa, bez kontroli nad drugim suwerennym państwem, szukającym zmiany w istniejącym *status quo*. W świecie opartym na prawie, zmian w stosunkach międzynarodowych, możnaby, poraz pierwszy, dokonywać bez gwałtu, przez legalnie ustaloną procedurę.

Nadpaństwo i jednostka.

Wśród wielu modnych dziś terminów politycznych jednego szczególnie często używają wrogowie postępu. Jest nim, nadpaństwo. Wszyscy ludzie o zdrowych instynktach normalnie powinni wzdrygnąć się, usłyszawszy to słowo. Argument jakiego ci wrogowie używają przeciw zaprowadzeniu pokoju światowego jest, choć bardzo powierzchowny i retoryczny — zawarty w pytaniu, któż z nas chce żyć w nadpaństwie?—jednak posiadający, na oko, swoją wymowę. Ale zaprowadzenie porządku opartego na prawie, na terenie wielu państw, nie oznacza stworzenia jednego nadpaństwa. Kryterium nadpaństwa jest stopień w jakim ogranicza ono „wolność jednostki. Włochy Mussoliniego były w większym stopniu nadpaństwem, niż Stany Zjednoczone, chociaż te ostatnie posiadają obszar 25 razy większy od Włoch.

Ideałem naszym jest państwo demokratyczne, które może zagwarantować nam maksimum indywidualnej wolności.

Z rozwojem przemysłu idea państwa narodowego poczęła się chwiać. Ucierpiała na tym niewątpliwie demokracja, gdyż każde z państw narodowych poczęło sztucznie tę ideę wzmacniać. W niektórych krajach, jak w Niemczech i we Włoszech państwo poczęło otwarcie ograniczać wolność indywidualną, głosząc, że zbawienie leży w utworzeniu potężnego totalnego państwa narodowego, posiadającego prawo dysponowania życiem i mieniem swych obywateli. We Francji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zmiany szły bardzo wolno, w obliczu wyraźnej opozycji obywateli. Nie można za ten stan rzeczy obwiniać żadnej partii czy grupy politycznej. Zmiana przyjść musiała. Groziła wojna, istniał kryzys, każdy naród musiał więc wzmacniać swoje państwo przez powiększanie swych sił zbrojnych, nakładanie coraz wyższych podatków i stałą interwencję państwa w każdą prawie dziedzinę życia.

Jakże jest śmiesznym, gdy mówi się o utworzeniu uniwersalnych instytucji zdolnych zagwarantować pokój ludzkości na wiele stuleci i konsekwentnie wolność indywidualną, a wszyscy ci czciciele dzisiejszego państwa narodowego szepczą złowrogo, nadpaństwo!, nie dostrzegając, że sami już żyją w tym nadpaństwie.

Suwerenne państwo narodowe stało się dziś nadpaństwem. Nadpaństwo jest rzeczywistością. Z każdym miesiącem będziemy tracili coraz więcej z naszej wolności indywidualnej na rzecz tego nadpaństwa, gdyż groźba wojny i presja palących problemów ekonomicznych zmusi nas do tego. W obecnym stadium industrializmu suwerenne państwo narodowe może utrzymać się jedynie przez zamienienie się w nadpaństwo.

Jasnym jest, że w takim systemie wolność musi być fikcją. A nawet ta fikcyjna wolność nic nie znaczy, bowiem co kilka lat mamy wojny, musimy przestawiać produkcję, marnować energię, cenzurować myśli i słowa, zadłużać się u państwa i odwrotnie, oraz tracić oszczędności przez inflacje.

Obrońcy narodowej suwerenności twierdzą, że wszystkie te ograniczenia wolności indywidualnej są czymś wyjątkowym, istniejącym jedynie podczas wojny. Oczywiście. Tak jest. Ale, jeśli zważymy, że państwa narodowe, niezdolne do zapobieżenia wojnom, są jedyną przyczyną powtarzających się międzynarodowych konfliktów zbrojnych, po których następuje okres przygotowywania się do następnej wojny, wtedy spostrzeżemy, że 80-90% naszego życia przeżywamy w „stanie wyjątkowym".

Musimy zdać sobie sprawę z konieczności zorganizowania świata uniwersalnie na podstawach prawnych, musimy tę pracę już zapoczątkować, w przeciwnym bowiem razie nie zdołamy, w świecie podzielonym na dziesiątki hermetycznie zamkniętych państw narodowych, rozwiązać ani jednego problemu ekonomicznego, społecznego czy politycznego.

Ciągły wysiłek mas ludzkich, zmierzających do stworzenia sobie lepszych warunków życia, jest niemal tragedią. Wszystkie te wysiłki niszczy w dużej mierze, każda wojna. Jakąż wartość mają ustawodawstwa socjalne, choćby najbardziej postępowe, przeprowadzone w poszczególnych krajach, skoro wojna światowa nie zostawia z nich nawet śladu.

Powszechne zatrudnienie wewnątrz niezorganizowanych i niepołączonych z sobą przepisami prawa powszechnego państw narodowych, może być tylko fikcją lub faszyzmem. Życie ekonomiczne, w skali światowej, nieskrępowane sztucznymi ograniczeniami, potrafi rozwinąć się tylko wtedy, jeśli groźba wojny między suwerennymi państwami zostanie usunięta. Wtedy praca dla wszystkich i możliwości powszechnej konsumcji dóbr wyprodukowanych będą zapewnione. Uda się to osiągnąć jedynie w świecie zbudowanym na bezpiecznych podstawach prawa.

Musimy zapomnieć, czy fakt, że rosnąca potęga narodowego nadpaństwa jest największym wrogiem wolności indywidualnej w świecie industrializmu, rani nasze uczucia, czy nie. Musimy go przyjąć. Inaczej, wszystkie prawa jednostki, wywalczone nareszcie po wielu wiekach z końcem XVIII stulecia przez obalenie absolutyzmu, zostaną zupełnie pochłonięte przez nowego tyrana, państwo narodowe.

Twierdzenie, że wielorakie różnice, istniejące w rasach i narodach stoją na przeszkodzie utworzeniu uniwersalnego prawodawstwa jest najzupełniej sprzeczne z rzeczywistością. Polacy i Rosjanie, Węgrzy i Rumuni, Serbowie i Bułgarzy nienawidzą się od wieków i od wieków prowadzą wojny. Ale ci sami Polacy i Rosjanie, Węgrzy i Rumuni, Serbowie i Bułgarzy żyją w pokoju obok siebie w Stanach Zjednoczonych. Dlaczego tak jest? Zmiana tylko jednego faktu spowodowała ten stan rzeczy.

W Europie, władza suwerenna spoczywa w rękach narodowości i ich państw. W Stanach Zjednoczonych władza suwerenna nie należy do żadnej narodowości. Sprawuje ją unia, w której jednostki, bez względu na swe pochodzenie, są równe przed prawem.

Niemcy i Francuzi nienawidzą się wzajemnie od stuleci, mordując się masowo od czasu do czasu. Jednak w Szwajcarii, gdzie żyje milion najprawdziwszych Francuzów i prawie trzy miliony najprawdziwszych Niemców, panuje całkowita harmonia i zgoda między tymi narodowościami. Różnice biologiczne, rasowe, religijne i kulturalne pozostały te same. Istnieją one nadal między Francją a Niemcami. Jeden tylko fakt uległ zmianie.

Francuzi we Francji i Niemcy w Niemczech żyją w państwach suwerennych gdzie suwerenność należy do narodu. W Szwajcarii suwerenność nie należy do żadnej narodowości. Sprawuje ją unia, złożona z przedstawicieli narodowości. Wydaje się więc chyba jasnym, że wszelkie zadrażnienia nieporozumienia, konflikty i wojny powodują nie różnice rasowe, religijne, społeczne i kulturalne, ale *jeden* tylko fakt, a mianowicie, że te wszystkie różnice są skumulowane w oddzielnych instytucjach suwerenno-narodowych, które nie mają innnej drogi rozstrzygania sporów między sobą jak tylko przez wojnę. Logika i doświadczenia historii dowodzą, że jednak istnieje droga do zakończenia wojen raz na zawsze. Ale tylko jedna droga. Jest nię scalenie odrębnych, skłóconych z sobą narodowych państw suwerennych w jedną, nadrzędną, suwerenną organizację, uprawnioną i zdolną do stworzenia porządku opartego na prawie, który zapewni całej ludzkości bezpieczeństwo, równe prawa i równe obowiązki.

J.K.

Przegląd Wydarzeń

Miesiąc ubiegły obfitował w szereg doniosłych wypadków, których skutki wywrą niekorzystny wpływ na rozwój stosunków między Wielką Brytanią a Sowietami.

Na Radzie Bezpieczeństwa OZN doszło do otwartego starcia między Sowietami a Wielką Brytanią, w sprawie Grecji i Indonezji. Inicjatywa w obydwu wypadkach spoczywała w rękach Sowietów, które bezwzględnie oskarżyły Wielką Brytanię o akcję zbrojną, w tych dwóch państwach, zagrażającą pokojowi świata.

Ofenzywa sowiecka była dobrze przygotowana. W sprawie Grecji Wyszyński zaatakował bardzo ostro politykę Wielkiej Brytanii, nazywając ją niemal reakcyjną i faszystowską. Obrona Bevina była początkowo dość mocna i przechodząca w atak. Zwłaszcza w tych miejscach gdzie Bevin oskarżył partię komunistyczną, wraz z jej wszystkimi międzynarodowymi rozgałęzieniami o nieustanne instygacje przeciwko Wielkiej Brytanii, co w rzeczywistości stanowi istotną groźbę dla pokoju. Odpowiedź Wyszyńskiego nie pozostawiła żadnych wątpliwości. Sowiety, mimo stanowiska zajętego przez rząd grecki i większość delegatów w Radzie, nie przestały stakować Wielkiej Brytanii, żądając bezwzględnie wycofania jej wojsk z Grecji i potępienia akcji brytyjskiej przez Radę.

W dużej mierze ułatwiło rozgrywkę Sowietom stanowisko Stanów Zjednoczonych. Stettinius nie poparł Bevina w sprawie Grecji.

Kolejna odpowiedź Bevina na zarzuty i żądania Wyszyńskiego była już bardzo słaba. Zapewnił on delegata sowieckiego, że od dawna był przyjacielem Sowietów, już od roku 1920, gdy jako jeden z przywódców brytyjskich związków zawodowych, przyczynił się do zahamowania wysyłki amunicji do Gdańska dla wojsk polskich. W końcu, Bevin, nie znajdując już więcej kontrargumentów na oskarżenia Wyszyńskiego, oprócz zapewnień, że wojska brytyjskie znajdują się w Grecji za zgodą i na życzeniem wszystkich kolejnych rządów greckich jedynie dla przywrócenia porządku i bezpieczeństwa, ustąpił ze swego stanowiska, przyjmując rezolucję sowiecką, która nie dała Wielkiej Brytanii całkowitego oczyszczenia z zarzutów, o co Bevin w pierwszym swym przemówieniu zwrócił się do Rady Bardzo stanowczo.

Sprawa skończyła się bardzo wątpliwym kompromisom. Rezolucja sowiecka mówi jedynie o przyjęciu przez Radę do wiadomości sądów wypowiedzianych przez poszczególnych delegatów i uznaniem sprawy za zakończoną, przy czym jednak nie żąda wycofania wojsk brytyjskich z Grecji.

Bevin, niepoparty przez Stettiniusa musiał tę rezolucję przyjąć. Charakterystycznym jest, że dzień przedtem Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznały warunkowo, do czasu odbycia się wyborów, rząd rumuński. Być może, że to nawet była cena, jaką Wielka Brytania zapłaciła za zmianę stanowiska sowieckiego — z bezwzględnego żądania wycofania wojsk brytyjskich z Grecji, na zgodę na ich pozostanie.

Jak wynika z rezolucji, sprawa obecności wojsk brytyjskich w Grecji nie jest jeszcze skończona. Rada Bezpieczeństwa nie wypowiedziała się wyraźnie, tak jak gdyby tego chciały Sowiety lub Wielka Brytania. Sprawa przycichła tylko na pewien czas.

Trudno było czasami powstrzymać się od śmiechu, patrząc na samoobronę Bevina przed atakami Wyszyńskiego. Z jednej strony idealistyczny socjalista, który ciężką i uczciwą pracą doszedł do swego obecnego stanowiska, szukający szczerej przyjaźni z Sowietami, — z drugiej, stary wyga sądownictwa sowieckiego-opartego na metodach wybitnie swoistych, przewyższających nieskończenie w swym wyrafinowanym okrucieństwie, fałszu i bezwzględności nawet metody „sprawiedliwości" hitlerowskiej-który setki ludzi sobie nieznanych i dziesiątki własnych przyjaciół posłał na śmierć jako prokurator w monster-procesie Wielkiej Czystki.

Z jednej strony szczerość, otwartość i chęć zrozumienia partnera, z drugiej-perfidia zakłamania, starannie przygotowany fałsz i ciągły atak dla oszołomienia przeciwnika, podważenia jego własnych zasad myślenia, poddania w wątpliwość prawd najbardziej oczywistych.

Ciężki orzech będą mieli Anglosasi do zgryzienia, jeśli nie zaprzestaną udawać, że nie rozumieją swych sowieckich partnerów. Już czas najwyższy ażeby zadokumentowali, że dostrzegli do ja-

kiego celu i jakimi metodami dąży Rosja.

Zdaje się, że to pierwsze starcie sowiecko-brytyjskie przyczyni się do tego w dość dużym stopniu. Tak samo sprawa Indonezji, w której Bevin, poznawszy swego przeciwnika, zajął stanowisko o wiele bardziej zdecydowane niż uprzednio. Nie ulega wątpliwości, że łatwiej było mu to uczynić, niż w sprawie Grecji, gdyż w Indonezji Brytyjczycy odgrywają rolę mediatora.

Manuilski, były długoletni szef Kominternu, a obecnie przewodniczący delegacji ukraińskiej, został zmuszony stanowiskiem Bevina i Van Kleffensa — przedstawiciela Holandii, podobnie jak uprzednio Wyszyński, do cofnięcia swego oskarżenia, że obecność wojsk brytyjskich w Indonezji zagraża pokojowi. Straciwszy podstawę do oskarżenia, gdyż większość delegatów Rady poparła Bevina, Manuilski zażądał wysłania do Indonezji komisji badawczej, złożonej z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chin, Holandii i Sowietów. Komisja ta, w myśl rezolucji ukraińskiej miałaby przywrócić pokój w Indonezji i złożyć raport ze swej działalności Radzie Bezpieczeństwa. Utworzenie komisji zależało prawie całkowicie od stanowiska Stanów Zjednoczonych. Gdyby Stettinius poparł Sowiety, to znalazłaby się napewno wymagana większość siedmiu głosów. Nic też dziwnego, że Rada słuchała krótkiego przemówienia Stettiniusa z natężoną uwagą i w głębokiej ciszy. Co się stanie? Czy Ameryka poprze Anglię czy też Sowiety? Stettinius, przebrnąwszy wreszcie przez stek frazesów i słów bez znaczenia rzekł głośno i wyraźnie, „Rząd Stanów Zjednoczonych nie sądzi, że istnieje sytuacja wymagająca powołania komisji".

Z oświadczeniem Stettiniusa sprawa została przesądzona. W głosowaniu nad rezolucją ukraińską jedynie trzy głosy padło „za". Za rezolucją egipską, którą delegat Egiptu jak gdyby manifestując stanowisko swojego kraju wobec Wielkiej Brytanii z powodu ostatnich rozruchów w Kairze, zgłosił w ostatniej chwili, głosowały jedynie dwa państwa. Z rezolucji tej wynikało, że wojska brytyjskie przez swą obecność w Indonezji zagrażają pokojowi świata.

Stanowisko Polski, które jest w rzeczywistości stanowiskiem sowieckim, gdyż naród i państwo polskie reprezentują w OZN jedynie agenci Moskwy, w obydwu wypadkach było bardzo silnie anty-brytyjskie. Modzelewski, przedstawiciel rządu warszawskiego głosował zarówno za rezolucją ukraińską jak i egipską. Inaczej zresztą być nie mogło.

Wielka Brytania zbiera teraz owoce swej polityki ustępstw wobec Rosji w sprawie polskiej. Takie są oto między innymi skutki owego sławetnego godzenia „Polaków z Polakami" na coctail party u ambasadora brytyjskiego w Moskwie. Naród polski, który w każdej sytuacji poprzeć jest gotów Wielką Brytanię przeciw Sowietom, nie może nawet zamanifestować swego stanowiska. Wręcz przeciwnie, agenci sowieccy, działający w jego imieniu, stwarzają pozory, że Polaka jest przeciwna polityce Wielkiej Brytanii. Nó, ale trudno, nie Polacy tu ponoszą winę. Anglicy piją piwo przez siebie nawarzone.

Modzelewski występując przeciw Wielkiej Brytani wystąpił rownież przeciw Ameryce, gdyż Stettinius popierał stanowisko Bevina. Wrogość rządu warszawskiego do Ameryki i całkowita zależność od Sowietów uwidocznily się doskonale w sprawie Albanii, gdzie Modzelewski, po wniosku Stettiniusa o odłożenie zgłoszenia Albanii o przyjęcie do Organizacji, bronił uparcie i naiwnie zresztą całkiem przeciwnego stanowiska Wyszyńskiego.

Tak więc, w sprawie Indonezji, Sowiety poniosły zupełną porażkę. Była to trzecia porażka w dwóch dniach. Pierwsza — to przegrana sprawa uczestnictwa przedstawicieli międzynarodowych związków zawodowych w obradach OZN, gdzie Sowiety zamierzały wprowadzić jedynie Międzynarodową Organizację Pracy, chcąc wykluczyć Amerykańską Federację Pracy. Od dawna już panuje antagonizm między amerykańskimi związkami zawodowymi a politykami sowieckimi, reprezentującymi rzekomo sowiecki świat pracy. Amerykanie uparcie twierdzą, co jest zresztą całkowicie zgodne z prawdą, że w Sowietach związki zawodowe są organizacjami państwowymi, bez żadnej wolności działania.

Drugą porażkę, bardzo dotkliwą, poniosły Sowiety w sprawie uchodźców. Już w podkomisjach i różnych komisjach, Sowiety i ich satelici-bierutowska Polska, titowska Jugoslawia i dwie całkiem fikcyjne republiki-Ukraina i Białoruś, — przygotowywały gorączkowo grunt pod załatwienie tej kwestii po swojej myśli. Wnioski, jakie przedstawiciele tej godnej piątki stawiali, były fantastyczne. Uchodźców, którzy nie chcą wracać do krajów ojczystych, należy pozbawić wszelkiej pomocy. Wszystkich uchodźców należy zmusić do powrotu. Uchodźców, ktorzy nie chcą wracać, należy uznać za zbrodniarzy wojennych!

Tu dopiero widać, jak ci czerwoni faszyści, którzy za zbrodnie wojenne popełnione przez wojska i władze sowieckie winni odpowiadać *razem* ze swymi hitlerowskimi wspólnikami przed sądem alianckim w Norymberdze, obawiają się głosu wolnych Europejczyków.

To „humanitarne" stanowisko Sowietów i ich satelitów nie znalazło niestety zrozumienia u pozostałych członków Zgromadzenia Ogólnego OZN.

Delegatka Stanów Zjednoczonych, pani Roosevelt, przedstawiciele dominiów, Wielkiej Brytanii, Belgii i Holandii zaatakowali szczególnie ostro stanowisko sowieckie. Poparli ich wszyscy inni delegaci, z wyjątkiem oczywiście „demokratycznych" przedstawicieli „demokratycznych" republik, leżących w sowieckiej sferze wpływów. Zasadnicze wolności jednostki muszą być uszanowane! Sowieckie stanowisko w tej sprawie może przyczynić się raczej do skonu niż narodzin OZN, powiedział delegat Australii, Frazer.

Dlaczego Sowiety w ogóle przedłożyły sprawę Grecji i Indonezji Radzie Bezpieczeństwa? Liczyły się przecież napewno z tym, że w obydwu wypadkach mogą przegrać, choćby dlatego, że wdały się w te sprawy nieproszone przez rządy bezpośrednio zainteresowane, to jest Grecję i Holandię, które ponadto wyraźnie oświadczyły, że wojska brytyjskie znajdują się na ich terytoriach za ich całkowitą zgodą. Jakiż był więc właściwy cel akcji sowieckiej, jeśli Sowiety liczyły się z możliwością przegranej?

Na konferencji moskiewskiej ministrów spraw zagranicznych doszło do cichego porozumienia między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi, na mocy którego te ostatnie uzyskały wolną rękę w Chinach i obietnice na przyszłość co do Mandżurii. W zamian za to Stany Zjednoczone prawdopodobnie przyrzekły nie przeszkadzać Sowietom w ich atakach na Wielką Brytanię.

Wielka Brytania na konferencji moskiewskiej nie uzyskała niczego. Znajduje się ona już w takiej sytuacji, że nie ma w ręce wiele atutów. Europa została przegrana bardzo pośpiesznie przez Churchilla z pomocą Roosevelta, Persja jest już prawie przegrana, Turcja to ostatni, bardzo zresztą wątpliwy atut. Przegranie Turcji, w zamian za jakieś ustępstwa ze strony sowieckiej nie wydaje się dzisiaj możliwe. Cóż bowiem Sowiety mogłyby dać Wielkiej Brytanii w zamian za Dardanele? „Dać" zresztą ma tutaj całkiem mylne znaczenie, gdyż co najwyżej, Sowiety mogłyby dać Anglii spokój. Dziś powstała taka sytuacja, że ten pokój nie jest możliwy. Sowiety przystąpiły do generalnego ataku na Imperium Brytyjskie.

Uzyskawszy czasowe porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi, wykorzystując sytuację własną, świata i położenie Wielkiej Brytanii, Sowiety prowadzą grę o niezmiernie wysoką stawkę. Zmierzają do rozbicia Imperium Brytyjskiego. Nigdy jeszcze Wielka Brytania nie miała naraz tyle kłopotów ze

swoim imperium. Indie burzą się. Trudnościom wewnętrznym pomaga głod. Indie żądają całkowitej niepodległości, a nie jedynie statutu dominialnego.

Okupacja japońska Malajów i Indii Holenderskich rozbudziła w niesłychanym stopniu, celowo zresztą, niepodległościowe dążenia narodowe u ludów południowo azjatyckich.

Na Bliskim Wschodzie Sowiety rzuciły ciężar swej polityki na szalę Arabów. Kraje arabskie, po kurateli brytyjskiej, dorosły do własnego życia. Nacjonalizm niezmiernie silny i prężny, bo dopiero powstający, nie pozwala Arabom na kontynuowanie zależności w jakiejkolwiek formie od Wielkiej Brytanii.

Sowiety podsycają jeszcze ten nacjonalizm hasłami o doskonałej demokracji i równości narodów. Ponieważ Islam nie zna strasznej rzeczywistości sowieckiej a fakt istnienia związku państw w Unii Sowieckiej na zasadach równości (przy czym do jednego z tych państw wyjeżdżają tysiące Ormian) ma swoją wymowę, więc Sowiety wywierają na nacjonalistów arabskich wpływ fascynujący. Wielką rolę odgrywa również problem palestyński, który Sowiety wykorzystały dla swoich celów, potępiając aspiracje żydowskie i biorąc w obronę Arabów. Siła, jaką Sowiety zaprezentowały w czasie wojny, stanowi być może największą atrakcję dla Arabów ale jednocześnie też dostarcza im najwięcej obaw. Za tą siłą kryje się rewolucja socjalna, która w feudalnych krajach Bliskiego Wschodu mogłaby się skończyć jedynie długotrwałym chaosem.

Obawy natury religijnej już nie grają. Muzułmanie sowieccy jeżdżą na pielgrzymki do Mekki i studiują na uniwersytecie w Kairze.

Tak więc Arabowie, między brytyjskim kowadłem a sowieckim młotem niepokoją się i szukają gorączkowo siły we własnych narodach. Pragnęliby utrzymać dobre stosunki z Wielką Brytanią, która gwarantuje im spokój i stabilizację, ale przeszkadza im w tym ich własny nacjonalizm i bardzo konserwatywna polityka brytyjska. Z drugiej strona Rosja ich przyciąga i odpycha.

Nic dziwnego, że taka sytuacja w całym świecie muzułmańskim, ułatwia pracę Sowietom. Skończyły one prawie zupełnie z Europą, już na wschodzie skonsolidowaną i skoncentrowały swoje wpływy na obszarach i ludach nie-europejskich. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, ubóstwo, głód, poczucie krzywdy i wyzysku u milionów Hindusów, Malajów i Arabów, oto teren właściwy dla agitatorów sowieckich. Dla tych ludów były przeznaczone argumenty sowieckie w sprawie Indonezji, cała ta farsa brania w obronę słabszego i wyzyskiwanego, z akompaniamentem frazesów o demokracji, równości, sprawiedliwości i oskarżeniami kapitalistów „wojujących o naftę".

Jak bardzo Sowietom zależy na uzyskaniu wpływów w świecie arabskim świadczy stanowisko zajęte przez Wyszyńskiego w sprawie Syrii i Libanu. W kwestii tej Sowiety nie są bezpośrednie zainteresowane, tak jak nie były bezpośrednio zainteresowane w sprawie Indonezji. W jednym i drugim wypadku chodzi o wykazanie stanowiska, przeciwnego do stanowiska zajętego przez Wielką Brytanię, Francję i Stany Zjednoczone. Użycie weta przez Wyszyńskiego—który przez cały czas popierał stanowisko syro-libańskie domagając się ustalenia definitywnej daty wycofania wojsk francuskich i brytyjskich przeciw rezolucji amerykańskiej, proponującej rozpoczęcie rozmów między Syrią a Libanem z jednej strony a Francją i Anglią z drugiej, w terminie nieokreślonym, rezolucji uchwalonej przez Radę przy wstrzymaniu się od głosowania przedstawicieli brytyjskich i francuskich, musi wywrzeć swój wpływ na kraje arabskie. Oto jest potęga-Rosja sowiecka-która bierze w obronę prawa do niepodległości i suwerenności małych państw pseudo kolonialnych.

Praktycznie, Liban i Syria nic nie skorzystały ze zgłoszenia swego protestu Radzie Bezpieczeństwa. Sukces nominalny odniosły Francja i Wielka Brytania, które oświadczyły, że mimo weta sowieckiego, zastosują się do rezolucji amerykańskiej, która mówi o rozpoczęciu rozmów „jak najszybciej". To „jak najszybciej" zależy teraz całkowicie od Francji i Anglii. Sukces faktyczny, obliczony na długie działanie i daleką metę odniosły Sowiety. Ferment będzie rósł na Wschodzie Bliskim i Dalekim. I jeśli nie nastąpi skuteczna reakcja brytyjsko-francusko-amerykańska to wpływy Sowietów staną się poważne.

Zadziwiającym jest stanowisko angielskiej opinii publicznej wobec ofenzywy sowieckiej. Do dziś dnia naród angielski nie zdaje sobie dokładnie sprawy o co chodzi. Wciąż go absorbują kłopoty wewnętrzne kraju, jak problemy mieszkaniowe, żywnościowe (Angielki piszą sążniste i pełne oburzenia listy do ministra zaopatrzenia, protestując przeciwko ograniczeniom w sprzedaży proszku jajowego) i nacjonalizacja przemysłu. Uwaga poświęcona tym wszystkim sprawom byłaby zupełnie na miejscu, gdyby towarzyszyła jej troska rownież i o sprawy polityki zagranicznej. Ale tutaj ślepota jest uderzająca. Demobilizacja to nadal główny temat środ żołnierzy, którzy zdobywają się nawet na masowe strajki lotnicze na szeregu stacji w Afryce, Małej Azji, Indiach i na Malajach. W Indonezji zaszedł wypadek, że jedna z dywizji spadochronowych oświadczyła, że nie będzie się bić przeciwko Indonezyjczykom. Rząd musi się usprawiedliwiać i składać oświadczenia, że demobilizacja zostanie przyśpieszona.

W tym samym czasie dochodzą z Sowietów wiadomości o przemówieniach Stalina i Kalinina oraz wypowiedziach różnych dowódców wojskowych na temat konieczności powiększenia armii sowieckiej. Stalin mówi o przyczynach wojen jako o konflikcie między rywalizującymi z sobą państwami kapitalistycznymi. Kalinin zapewnia obywateli sowieckich, że prawdziwa demokracja panuje jedynie w Sowietach, a w krajach demokratycznych rządzi pseudo demokracja. Mołotow wzywa narody sowieckie do umocnienia zdobyczy wojennych i przygotowania Sowietów do przyszłej wojny. W Kanadzie wywiad sowiecki zdobywa tajemnice dotyczące bomby atomowej, w Mandżurii wojska sowieckie budują baraki, szykując się na dłuższy postój, a Anglicy bez przerwy domagają się demobilizacji i przyjaźni z Rosją. Jeden jest tylko objaw pocieszający, a mianowicie, cnoty obywatelskie w Anglii wciąż jeszcze są żywe. Gra patriotyzm, słowo „ojczyzna" wciąż jeszcze pełne jest treści i nikt nie myśli o zaprzepaszczeniu własnego dorobku kulturalnego i zastąpieniu go obcym.

To wszystko wskazuje na to, że gdy Anglia dostrzeże wreszcie bliskość zagrażającego jej niebezpieczeństwa ze strony Sowietów, wtedy stanie groźna i zdeterminowana jak po Dunkierce, gotowa na śmiertelną walkę.

J.Z.K.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Jerozolima P.O.B. 397
Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem